Jedność

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

ROK IV (XVIII) WARSZAWA KWIECIEŃ 1960 NR 4

NA OKŁADCE: Tycjan: „Chrystus i dwaj uczniowie w Emaus" (Louvre — Paryż)

S P I S T R E Ś C I

1. Chrystus zmartwychwstał! Chrystus żyje! — *Ks. Jarosław Niewieczerzał* 73
2. Jezus — Pośrednik — *Emil Brunner* . . . 75
3. Pan wstał prawdziwie — *Karol Heim* . . 77
4. Wspomnienia i refleksje wielkanocne — *Ks. Ryszard Trenkler* 78
5. Rembrandt — malarz Biblii — *W. A. Visser't Hooft* 80
6. W 400 rocznicę śmierci — *Wojciech Wrzos* . . 82
7. Ostatnie dni Melanchtona — *Ks. Ryszard Trenkler* . . 84
8. Teologia a praktyka i życie kościelne — *Ks. dr Karol Kotula* 85
9. Niezwykły pamiętnik żydowskiego dziecka — *Ks. Zdzisław Tranda* 87
10. Kraina Kopernika i Krasickiego — *Leszek Koroyć* 88
11. Nie chodzi o historię — *Ks. dr Emil Jelinek* 89
12. Rezolucja Rady Ekumenicznej 90
13. Rozmowa z ks. Hławiczką — *J. N.* 91
14. CO PISZĄ INNI — Fałszowanie historii . . 94
15. W KILKU WIERSZACH 95
16. KRONIKA STOŁECZNA 96
17. Z KRAJU I ZE ŚWIATA . III str. okł.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83
REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał
Z-ca Red. Nacz. Ks. Ryszard Trenkler
PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł,
numer pojedynczy 4 zł
Konto PKO Warszawa — 1-7-110.097
Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła

Stoł. Zakł. Graf. Zakł. Wyd. Zam. 175. Nakł. 2000 — C-16.

Jedność
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
ROK IV (XVIII) NR 4
WARSZAWA 1960 r. KWIECIEŃ

KS. JAROSŁAW NIEWIECZERZAŁ

Chrystus zmartwychwstał! Chrystus żyje!

„Niewiasty... nie znalazły ciała jego, przyszły powiadając, iż widzenie Anielskie widziały, którzy powiadają iż on żyje".
Ewang. św. Łukasza 24,23.

Chrystus zmartwychwstał! Oto treść dzisiejszej, radosnej nowiny, która wypełnia serca nasze. Myśl nasza jest jeszcze bliska zwątpienia i smutku, jeszcze widzimy to straszliwie bolesne zmaganie się Chrystusowe i słyszymy Jego wołanie: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił" — „Ojcze! w ręce twoje polecam ducha mojego" — widzimy Józefa z Arymatyi, kładącego Pana owiniętego w prześcieradło do grobu, widzimy ten ogromny kamień przywalony do drzwi grobowych...

I ten kamień ogromny i ciężar smutku jak gdyby położony był na sercu matki Jezusowej, na sercach wszystkich Jego uczniów.

Wszyscy opuścili to miejsce męki i grób, był to bowiem dzień przygotowania żydowskiego.

Ledwie jednak minęła sobota, ledwie nastał świt dnia pierwszego po sobocie, oto już śpieszą do grobu Ukrzyżowanego niewiasty nabożne, Maria Magdalena, Maria matka Jakubowa i Salome, i pytają po drodze: „Któż nam odwali kamień ode drzwi grobowych?" — I nagle, zbliżywszy się, ujrzały kamień odwalony, a w grobie ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawicy, odzianego w szatę białą, który do niewiast przerażonych powiedział: „Nie lękajcie się; Jezusa szukacie onego Nazareńskiego, który był ukrzyżowany; wstał z martwych, niemasz go tu. Ale idźcie a powiedzcie uczniom jego i Piotrowi, że was poprzedza do Galilei".

Niewiasty przerażone prędko uciekły od grobu. Wieść o zmartwychwstaniu obiegła tych, którzy z Nim bywali, którzy tak smucili się i płakali. A Jezus ukazał się najpierw Marii Magdalenie, potem dwom uczniom idącym przez pole, na ostatek ukazał się też onym jedenastu wespół siedzącym i wyrzucał im, iż tym, którzy Go widzieli wzbudzonego nie uwierzyli.

Wkrótce też rozlegają się nad niwami izraelskimi głosy zwycięstwa, głoszące radośnie: Chrystus zmartwychwstał! Chrystus żyje!

Tak, Chrystus żyje! Nie była to zatem legenda tylko, która powstała na skutek tego, że niewiasty nie znalazły ciała Chrystusowego, nie były to jedynie niejasne twierdzenia, które powstały z tęsknego życzenia lub z nabożnie podnieconej imaginacji, lecz była to rzeczywi-

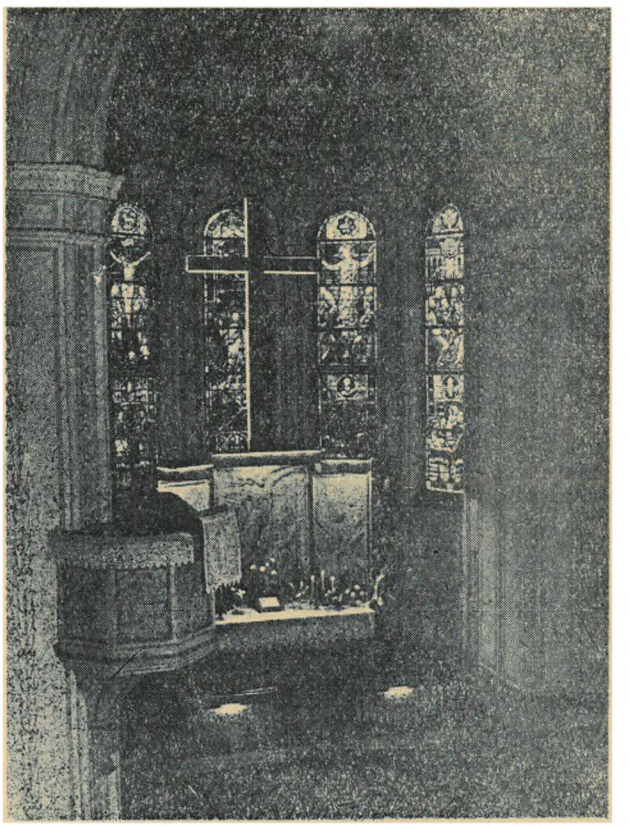

Wnętrze kościoła Zmartwychwstania w Katowicach

stość. Jezus żyje! On zwyciężył śmierć i wywiódł na jaśnię żywot i nieśmiertelność. O tym mówili aniołowie, świadkami tego byli żołnierze strzegący grobu, to było przeświadczeniem niewiast, za tę prawdę uczniowie kładli własne życie.

On żyje! O tym mówią słowa Nowego Testamentu, o tym przekonują dzieje Kościoła, o tym świadczy wpływ ewangelii na narody świata. Świadectwem tego jesteśmy i my, gdy uwierzyliśmy w Tego, który umarł za grzechy nasze i wstał z martwych dla usprawiedliwienia naszego. O tym świadczą nam nasze niedziele. Co niedzielę przychodzimy do żywego Zbawiciela i radujemy się z Jego zmartwychwstania, będąc sami synami jego wskrzeszenia.

On żyje! Oto poselstwo pokoju i radości dla wszystkich smutnych, znękanych dusz, dla wszystkich grzeszników rozpaczających nad sobą, dla wszystkich tych, którzy z płaczem rozsiewają drogocenne ziarno, dla tych, którzy sposobią się do pójścia tą ostatnią drogą przez dolinę cienia śmierci. On żyje! Oto ewangelia wielkanocna każdej niedzieli i każdego dnia życia naszego.

Ty utrudzony i udręczony wędrowcze, czyż nie zechcesz wesoło podnieść oczu swych ku niebu słysząc dzisiejsze słowo, że Jezus żyje? Słowo to ma przecież cudowną moc, jak muzyka dla zmęczonego wojska. Patrz na tych zmęczonych żołnierzy. Ale ich dowódca wie, jak ich wzmocnić, jak dodać sił. Daje znak i zwycięski marsz rozlega się i dzwięczy wokoło. I do tych umęczonych ciał przenika nowa siła a w twarzach błyszczy znów nowy ogień życia, i znów idą, zapominając o trudzie, zmęczeniu. Tak niechaj i na nas oddziała melodia wielkanocnej nowiny, że On żyje. A więc naprzód w nowej mocy, Jego mocy nieustającej. Gnębią cię troski, kłopoty? Spotkały cię zawody w życiu? Upadasz na duchu?

Do twego serca wkrada się ciemność? — Tylko w górę serca. Jezus zwyciężył śmierć, On przezwycięży i twoje trudności, On odwali kamienie z twej drogi, tak że dojdziesz do celu. Świadomość, że Jezus żyje była pociechą dla tysięcy przed nami i będzie po nas. Gdy Luter był smutny i udręczony, pocieszał się zawsze słowem: „Vivit" t.j. żyje. Często pisał to sobie na stole a także na drzwiach i ścianach można było u niego czytać te słowa: żyje, żyje. Gdy go pytano, co to znaczy, odpowiadał: Jezus żyje, a gdyby nie żył, nie pragnąłbym żyć ani godzinę. Ale dlatego że On żyje, i my żyć będziemy, gdyż tak nam On obiecał.

Tak, ta świadomość, że Chrystus Pan żyje, umie i te najsłabsze członki ciała Chrystusowego znów wzmocnić w boju, znów orzeźwić w pragnieniu i znów posilić w pełni i świętości życia. A tajemnicą ich siły jest ta wiara: Jezus żyje!.

Obserwujemy życie i postępowanie ludzi wiary. Ileż to wielkich dzieł oni dokonują. A przy tym cierpią niezwykle, lecz nie słabną. Wicher wszelkiego pokuszenia wieje na nich, a oni mężnie opierają się. Zapytujemy: gdzie tajemnica tej ich mocy? Tylko w tym, że Jezus żyje. To dodaje siły w życiu pełnym cierpienia, to dodaje siły w straszliwej i pełnej cierpienia śmierci, to daje dopiero wartość całemu życiu. Ten żywy Jezus jest mocą działającą w każdej pracy wierzących, jest mocą opierającą się każdemu uciskowi cierpienia, jest zdrojem światła i radości.

Zapytujesz dlaczego tak mężnie i z radością szli naprzeciw śmierci apostołowie, dlaczego mogli tak wiele znosić i tak wiele pracować? Apostoł Paweł odpowiada: „Żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus; a to że teraz w ciele żyję, w wierze Syna Bożego żyję, który mię umiłował, i wydał samego siebie za mnie." A w innym miejscu wyraźnie mówi: „Chrystus żywot nasz". Oni swój trud i życie oddawali dla żywego Chrystusa.

Wiemy, co ludzie umieją wykonać dla zmarłych. Wiemy o tym już z czasów starożytnych. Ale tutaj jest żywy Jezus. To nie jest tylko pamięć o tym, jak żył, jak umierał, jakie słowa wypowiedział, co czynił dla ludzi; On żyje nie tylko w myśli, w przenośni, w fantazji ludzi, w swoim słowie, w dziejach, lecz jest to Jezus, który sam jest obecny, sam wzmacnia, sam pomaga, objawia się, sam zdejmuje brzemię grzechu i sam nas prowadzi. On żyje. I to nas wzmacnia i pociesza.

Nie uwierzyliśmy w Jezusa, który co prawda niegdyś był z nami, lecz teraz Go nie ma — lecz w Jezusa, który żyje i uczynił nas uczestnikami swego życia i objawia to życie wśród nas. Tylko dlatego są nam nabożeństwa tak drogie, że On jest wśród nas rzeczywiście. Ta pewność, że Jezus żyje, wzmacnia nas w burzach życia i we wszelkim naszym osamotnieniu.

Tego doświadczy każdy, kto zbliży się do żywego Zbawiciela.

Wielu pragnęłoby wierzyć, że Jezus żyje, gdyby mogli jednak z Tomaszem włożyć swą rękę w bok Jego a palce swe w ślady gwoździ, lub gdyby z Marią mogli Go spotkać w ogrodzie, lub z Kleofasem i drugim uczniem na drodze, lub gdyby mieli takie objawienie jak Saul. Nie zapominajmy jednak, że i w naszych czasach Chrystus Pan nigdy nie pozostawia w wątpliwościach tych, którzy za nim tęsknili, łkali, którzy Go szukali, i którzy spoglądali w stronę Jego krzyża. Wszystkim, którzy za Nim tęsknili pokaże ręce swoje i nogi swoje, pokaże im, że rzeczywiście zadość uczynił za ich grzechy i że jest żywym, aby im pomagał, prowadził ich, kierował nimi i rządził, pocieszał ich i był dla nich na wieki wiernym biskupem i kapłanem.

W dniu dzisiejszym po świecie całym rozlega się wieść: Jezus zmartwychwstał! Ale tylko naprawdę wierzący cieszą się, że On żyje. On żyje! Żyje, aby w łasce swej przyjmować grzeszników i aby mocą krwi swojej ich wyzwolić od grzechu. Żyje, aby objawiać swoją moc i miłość w Kościele. Żyje, aby orędować za nas u Ojca. Żyje, aby nas darzyć odkupieniem we krwi Jego, w Jego śmierci. Żyje, aby nas prowadzić do zwycięstwa. On żyje!

Dobrze byłoby, gdyby o tym wiedzieli wszyscy ci, co dziś w różny sposób święcą Wielkanoc. Oby wiedzieli o tym ci, którzy w niedzielę wielkanocną składają sobie wzajemnie życzenia. Że Jezus żyje. „Ten który grzechy nasze na ciele swojem zaniósł na drzewo, abyśmy obumarłszy grzechom sprawiedliwości żyli, którego siniałością uzdrowieni jesteście."

Dlaczego masz być oddalony od Niego, od życia, od światła, od Jego mocy? Przybliż się dziś do Zmartwychwstałego, On cię wzywa do siebie.

Pozdrawiam was w tę niedzielę wielkanocną słowami: Jezus żyje! Chrystus Pan naprawdę zmartwychwstał!

Alleluja! Radujmy się!

EMIL BRUNNER

JEZUS – POŚREDNIK

„Największym złem jest wina" Jeżeli w czym zawiniliśmy, to się tego już nie da naprawić. Nie mamy już wtedy żadnej władzy nad tym, co się stało. To należy już do przeszłości — na wieki wieków. Tam w wieczności jest teraz zapisane. Jak auto rejestruje na liczniku każdy przejechany kilometr, tak też wszystko, cokolwiek czynimy, w wieczności w jakiś sposób jest zarejestrowane na liczniku, który obejrzeć będziemy mogli dopiero w dniu ostatecznym.

Tycjan: „Zbawca świata"
(Ermitaż — Leningrad)

W tej samej chwili, kiedy się coś popełniło, już jest tam *„zapisane"* i żaden żal niczego tu nie zmieni. Tam jest zapisane i zarazem świadczy przeciwko nam: *winien*. Ale ten „licznik" w wieczności ma jeszcze inną niesamowitą właściwość. On nie rejestruje tego, co ludzie o mnie sądzą lecz co Bóg o mnie myśli. Jak zdjęcie rentgenowskie odsłania on wnętrze, które inaczej pozostałoby niewidoczne. Bóg patrzy na serce, na twoje serce, człowiecze. Któż by się tu nie przeraził? Tak, któż by tu nie zwątpił? *„Gdyż przed Tobą, Panie, żaden z żyjących nie jest sprawiedliwy"*. Pozwólcie mi to prawdziwie określić: na owym liczniku wypisany jest na nas wyrok śmierci. Gdy Bóg z nami obrachunek zrobi, nie może inaczej brzmieć jak: *niewierny! niewierny! — precz z nim!*

Oto, co nam mówi sumienie. W dzisiejszych czasach sumienie wydaje się wyrokować mniej surowo. Kto z nas jeszcze myśli o zatraceniu i piekle? Stare bajeczki! Ludzie umieją dziś owym licznikiem tak manipulować, że właściwie już nic przerażającego nie wskazuje. Ale to manipulowanie sumieniem w gruncie rzeczy nic nie pomaga. Ten licznik w wieczności, nie bacząc na to, rejestruje nadal, a wyrok, który wskazuje, mimo wszystko brzmi: stracony. Boć sumienie mówi nam potajemnie: tyś woli Bożej nie brał na serio. *Ty nie możesz się ostać przed Jego sądem.* W skrytości każdy to odczuwa. Boimy się Boga. Nie ma takiego, który by się Boga nie bał — nawet ten, który Bogu zaprzecza, nawet ten, który z wiary drwi. Głęboko na samym dnie, w najgłębszych tajnikach duszy, tam tkwi strach przed Bogiem strach przed zatraceniem. To mówi nam sumienie, to jest — jak Paweł raz powiada, *„cyrograf przeciwko nam"* (Kol. 2, 14); to zawarte jest w słowie „wina".

Lecz co mówi Bóg sam do tego? On mówi nam, że istotnie tak jest. Sumienie, oskarżające nas, nie kłamie. Ów rejestrator, na który nakręca się nasza wina, podobnie jak kilometry w samochodzie, jest Bożym narzędziem. Wszak powiedzieliśmy: tam notuje się to, co Bóg widzi. Co Bóg mówi. W kancelarii Bożej przygotowuje się nasz wyrok śmierci. Ale... tak, czy jest tu jeszcze *„ale"*? Miałby Bóg może jednak , nie być tak srogim" i jak powiadamy, nie myśleć tak źle? Nie, takiego „ale" nie ma. Wyrok, „cyrograf przeciwko nam" jest prawomocnie przygotowany i przez Boga samego podpisany. Ale...

To „ale" nazywa się: *Jezus Chrystus, Ukrzyżowany.* On *„odpuścił nam wszystkie grzechy, zmazawszy cyrograf przeciwko nam, i wziął go z pośrodka, przybiwszy go do krzy-*

„A od szostej godziny stała się ciemność..."

ża". Nie jakoby nieważny był wyrok śmierci. Zarejestrowane zostało nic innego tylko to; z naszego punktu widzenia nie może przed Bogiem nic innego nie mieć wartości, jak: winien, zgubiony. Akurat to chce nam Bóg powiedzieć przez krzyż swego Syna. Bóg nie chce nie myśleć tak źle. Pan Bóg zupełnie serio traktuje to co przeciwko nam mówi. To i dla niego nie jest niczym. On nie może, on nie chce owego „cyrografu" po prostu podrzeć. Owszem, on miałby moc ku temu; ale on tego nie chce ze względu na nas. W przeciwnym razie lekceważylibyśmy naszą winę. On chce nam pokazać, że to, co na tym cyrografie jest napisane, prawdziwe jest i ważność posiada. Więcej, on nawet chce, ażeby wyrok był wykonany. *Ale... ponad wszystkim stoi ułaskawiająca miłość ojcowska.*

On nie chce podrzeć cyrografu, świadczącego przeciwko nam, lecz jego moc ukryć w wyższej mocy. On *„przybił go do krzyża"*. To uczynił, abyśmy jedno i drugie widzieli: *wielkość naszej winy i jego jeszcze większe miłosierdzie, powagę jego świętej woli i jeszcze większą powagę jego miłości ojcowskiej.* Oto jest poselstwo o Jezusie Chrystusie, Pośredniku.

Wyobraźcie sobie, że sługa podpalił panu swemu stodołę. Sługa odpowiada za szkody wszystkim, co posiada. Lecz on nie jest w stanie wszystkiego zapłacić. Pan mógłby wtedy zabrać wszystko, co sługa posiada, a więc buty, ubrania, zarobki i powiedzieć: to jest przecież malutka część z tego, co on mi w rzeczywistości jest winien. A teraz niech mi się ten łobuz więcej na oczy nie pokazuje. Ale pan tego wszystkiego nie czyni, nie zabiera mu niczego, zatrzymuje go u siebie nadal i powiada: *ja wszystko biorę na siebie. Ja sam wszystko zapłacę.* I wówczas dopiero otwierają się oczy sługi, wówczas wie, jak dobry jest jego pan.

Tak uczynił z nami Bóg w Jezusie Chrystusie. *On wziął na się wszystko, aby pokazać, jak bardzo nas kocha. On sam wszystko zapłacił; on sam niósł przekleństwo grzechu, które my nieść mieliśmy.* Jezus poszedł na krzyż, bo ludzie nie znieśliby takiej bliskości Boga. I właśnie przez to, że Jezus dał się ukrzyżować, Bóg zbliżył się jeszcze więcej a oddalenie człowieka od Boga jeszcze bardziej wyraźne się stało. Cyrograf przeciwko nam świadczący tam został nam pokazany — dla wszystkich czytelny, nasz wyrok śmierci. A jednocześnie cyrograf ten został zniszczony: Bóg mimo to miłuje nas. Przez tę potworność musiał Syn Boży przejść, aby się naprawdę do nas zbliżyć. To wszystko musiało się stać, abyśmy my ludzie mogli zobaczyć Boga i nas samych: Boga, z jego miłością, i nas z naszą bezbożnością. *Bez krzyża na Golgocie nie wiedzielibyśmy nic o tym, co z nami jest, ani o tym, jak bardzo nas Bóg miłuje.*

Tam oglądamy Boga i człowieka w jednym, nędzę i zgubę człowieka oraz Bożą bliskość i niepojętą miłość. Jezus objawia na krzyżu nas i Boga w jednym. A czyniąc to, czyni zarazem największą rzecz, która się stać może: on sprowadza człowieka z powrotem do Boga. On sprawia „pojednanie przez swoją krew". *Tak jak matka idzie za swoim straconym dzieckiem, schodząc do jego nędzy, brudu i hańby, tak Bóg w Chrystusie Jezusie do naszych nizin zstąpił, aby całkowicie być z nami.* Dlatego jest Jezus, Ukrzyżowany, owym obiecanym „Bóg z nami" albo „Emanuelem", *a Golgota tym jedynym miejscem na świecie, gdzie jak nigdzie indziej ujrzeć możemy tajemnicę Bożej miłości.* Kto — my? Chcę to wyraźniej powiedzieć: ty, jeżeli jesteś tym, który pozwala Bogu sobie powiedzieć: dla ciebie to się stało, bo ty tego potrzebujesz i ponieważ Bóg i ciebie miłuje.

Tłum. X. R. T.

Źródła katolickie o Wielkim Piątku podają:

„Wielki Piątek jest powszechnym dniem pokuty i postu na pamiątkę i ku czci zbawczej męki i śmierci Jezusa Chrystusa. Już w drugim stuleciu dzień ten osobliwie był obchodzonym i świętowanym. Konstantyn Wielki nakazał w dniu tym powszechne święto (Euseb. de vita Const. lib. IVc 18)".

(Dr A. Müller: „Leksykon prawa kość. i liturgii rzym.-kat." r. 1832, str. 422)

„Od najdawniejszych czasów Kościół dzień ten świecił jako dzień smutku i powagi i nakazał uroczysty spokój, post i smutne ceremonie"

(Krüll: „Archeologia chrześcijańska" str. 72)

KAROL HEIM

PAN WSTAŁ PRAWDZIWIE

Dawno już temu pojawiła się w Anglii niewielka książka Abbota p.t. „Flatland". W chwili jej pojawienia mogło się zdawać, że jest ona wyrazem fantastycznych upodobań pisarza, pragnącego swym czytelnikom spłatać niewinnego figla, po którym przechodzi się znowu do porządku dziennego. Ale ta właśnie mała książka, która wówczas nie zwróciła specjalnej uwagi, w czasach Gaussa, Riemanna i Einsteina była czytana z wielkim zainteresowaniem przez matematyków i fizyków.

Książka ta zajmuje się w formie opowiadania zagadnieniem, czy mogą istnieć takie twory, które żyłyby nie w naszej trójwymiarowej przestrzeni, lecz w płaszczyźnie tylko dwuwymiarowej. Ciała takich istot musiałyby być płaskie, coś w rodzaju trójkątów, kwadratów i kręgów, a domy, które by zamieszkiwały, byłyby zamknięte nie wysokimi murami i ścianami, lecz liniami. Przypuśćmy, że żyłyby podobnie jak my w łonie narodu i w granicach państwa z ściśle określonymi prawami.

Otóż Abbot w swej książce każe normalnemu człowiekowi o trójwymiarowym ciele wstąpić do świata tych płaskich istot, które nazywa też „płaskowcami" (Flachländer). Co by się stało? Owa trójwymiarowa istota wywołałaby wśród „płaskowców" okropne podniecenie i zamieszanie, a samą swoją egzystencją i wyobrażeniami wszystko w praworządnym państwie „płaskowców" przewróciłaby do góry nogami, dokonując rzeczy dla „płaskowców" zgoła niemożliwych. Sytuacja byłaby tak straszna, że intruz musiałby być postawiony przed sąd a gremium sędziów „płaskowców" skazałoby go niewątpliwie albo na dożywotnie więzienie, albo zamknęłoby go w domu wariatów.

To opowiadanie z nieprawdopodobnego zdarzenia może nam pomóc zrozumieć niejedno, o czym opowiada Nowy Testament. Czterdzieści dni, podczas których zmartwychwstały Chrystus obcował ze swymi uczniami w nowej swej rzeczywistości, należy niewątpliwie do największych, ale też i najmniej zrozumiałych wydarzeń, jakie się kiedykolwiek na świecie przytrafiły. Tych czterdzieści dni, w których zmartwychwstały Jezus przychodził do swoich i znowu ich opuszczał, można umieścić w ramach normalnych wydarzeń chyba tylko tak, jak byśmy umieścili na pustyni oazę, której źródło leżałoby w innej dymensji.

Przyjrzyjmy się niektórym ewangelicznym relacjom. Nieznany cudzoziemiec przystępuje do uczniów spieszących do Emaus. Na ich zaproszenie zasiada z nimi do stołu i je z nimi. Podczas łamania i rozdzielania chleba „otworzyły się oczy ich, i poznali Go, ale On zniknął z oczu ich. I mówili między sobą: Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy z nami w drodze mówił, i gdy nam Pisma otwierał?" (Ł. 24, 31-32). Mieli wrażenie, jak gdyby poseł z innego świata otworzył im ukryty skarbiec dawnych zapowiedzi.

Jeżeli do tego niepojętego opowiadania zastosujemy historię Abbota, stanie się jasne, że istota ze świata, posiadającego więcej wymiarów niż nasz, może łatwo pojawić się i znowu zniknąć w niewidzialnym świecie czwartego wymiaru. Wyobraźmy sobie, że ktoś z trójwymiarowego świata wstąpi do dwuwymiarowego świata „płaskowców". Co się stanie? Istota trójwymiarowa będzie mogła w każdej chwili zniknąć z dwuwymiarowego świata „płaskowców" w trzeciej dymensji, która dla nich w ogóle nie istnieje. A teraz wyobraźmy sobie, że do naszego świata wstąpi istota z czwartej, nieuchwytnej dla nas dymensji. Przecież w każdej chwili będzie ona mogła pojawić się i znowu zniknąć z naszego widoku, uchylając się do swojego czwartego wymiaru. Zamknięte drzwi będą zamknięte tylko dla nas, istot trójwy-

P. Cornelius: „Niewiara Tomasza"

miarowych, ale istota z czwartej dymensji może przez nie przejść bez jakiejkolwiek trudności, co oczywiście wykracza już poza granice naszego rozumienia.

Kiedy uczniowie emauscy stanęli znowu w gronie pozostałych uczniów, „stanął sam Jezus w pośrodku nich, i rzekł: Pokój wam!" (Ł. 24,36). Szalom lachem! Było to w ówczesnej Palestynie normalne pozdrowienie, ale w ustach Zmartwychwstałego codzienne pozdrowienie nabrało zgoła innej treści. Jezus przychodzi do uczniów ze świata boskiego pokoju, przychodzi na ziemię zwaśnioną i pełną niepokoju, przynosząc strumień wiecznego pokoju. Uczniowie słysząc to nieziemskie pozdrowienie, „przelęknąwszy się i przestraszeni będąc, mniemali, iż ducha widzieli" (Ł 24,37), że widzieli ducha jak na jakim seansie spirytystycznym. Jezus w wielkim miłosierdziu usuwa błąd uczniów; pokazuje im swoje ręce i nogi, a przy tym wyjaśnia: „Duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że ja mam" (Ł 24, 39). Potem jadł przed nimi, aby dać im dowód swej rzeczywistej cielesności a wreszcie wyjaśnił im wszystkie zapowiedzi Starego Testamentu o konieczności cierpienia Chrystusa.

I wreszcie trzecie zdarzenie, o którym nie mówią synoptycy, ale o którym wspomina ewangelia Jana (20, 19-29). Kiedy wieczorem pierwszego dnia po sabacie uczniowie siedzieli pospołu przy zamkniętych drzwiach, pojawił się nagle Jezus, pozdrowił ich pozdrowieniem zawierającym pokój wiecznego świata i udzielił bezpośrednio z tego wyższego świata doskonałości największego daru, jaki tylko mógł im udzielić: Ducha św. z pełnomocnictwem odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Po ośmiu dniach w tych samych okolicznościach przytrafiło się coś niezwykłego. W gronie uczniów pojawia się sceptyk Tomasz, który wierzy tylko w to, co posiada w ręce. A Zmartwychwstały znowu pełen miłosierdzia i pobłażliwości przystępuje do sceptyka i każe mu przekonać się o swej rzeczywistości dotykiem. Przy okazji wypowiada słowa pełne miłosierdzia, ale też i przygany: „Żeś mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś; błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli" (J 20,29). A Tomasz pokonany miłością Mistrza, przełamuje swe wątpliwości słowami: „Mój Pan, mój Bóg!".

We wszystkich tych wypadkach Zmartwychwstały objawia się jako Pan, który przez powstanie z grobu został zwolniony z pęt trójwymiarowości; dla Niego żadne drzwi nie mogły być zamknięte!

„Weltschöpfung und Weltende", Hamburg 1952, 158—161.

Tłumaczył Ks. E. J.

KS. RYSZARD TRENKLER

Wspomnienia i refleksje wielkanocne

Bez samochwalstwa należy przyznać, że wśród ewangelików niewiele się zachowało przesądów i zabobonów, choć tu i tam coś nie coś z tej dziedziny pozostało, zapewne jakieś reminiscencje z czasów pogańskich.

F. Uhde: „Poranek wielkanocny"

Dziwne to było miasteczko. W latach mego dziecięctwa 75 procent jego mieszkańców, to byli ewangelicy, przeważnie rzemieślnicy, dumni ze swego „obywatelskiego stanu", gdyż większość szczyciła się posiadaniem własnego domku i kawałka ziemi, większego lub mniejszego, w postaci ogrodu. Dziwne było to miasteczko dlatego też, że gdy przychodził Wielki Piątek, wcześnie rano, o wschodzie słońca, wielu ewangelików, w kamiennym milczeniu, ze wzrokiem zwróconym wprost przed siebie, kierowało swe kroki ku niewielkiemu strumykowi, aby zanurzyć niesione przez siebie dzbanki, imbryki czy wiadra w jego toni i zanieść do domu „cichą wodę", która ponoć doskonale działała na cerę, chroniła oczy i gardło od chorób, no i w ogóle była cudownym lekiem na wszelkiego rodzaju dolegliwości. „Cicha woda" gwarantowała te dobrodziejstwa tylko w tym wypadku, jeśliś przez całą drogę w obie strony nie przemówił ani jednego słowa, nie odwrócił się. Na odezwanie się mogłeś sobie pozwolić dopiero po powrocie do domu i zmówieniu pacierza. Dziwna rzecz, że zwyczaj ten

był pielęgnowany z pokolenia w pokolenie, ale tylko wśród tamtejszych ewangelików, dopiero później niektórzy katolicy poszli w ich ślady.

W dalszej lub bliższej okolicy z podobnym zwyczajem się nie zetknąłem. Dlaczego wspominam o tym? Czy przesąd ten zasługuje na to? Chyba nie. Pragnąłbym jednakże zwrócić uwagę na jedno, że stara tradycja, pochodząca nie wiedzieć skąd, związana była w rozumieniu tamtejszych ewangelików ściśle z Wielkim Piątkiem, bardzo uroczyście obchodzonym i tu „Cichym Piątkiem" nazywanym. Mówiono, że gdy Chrystus na krzyżu konał, zamarł z trwogi cały świat, cała przyroda, że wody w rzekach i strumykach stanęły i odtąd, kto sam zamilknie i tej wody zażyje, dozna w mocy Chrystusowej cudownych jej własności.

Gdy wraz ze zbliżającym się Wielkim Piątkiem prawie corocznie przypominam sobie te sznury ciągnących do strumyka ludzi, wytrwale milczących nawet wtedy, gdy zły pies tego czy innego szarpnął za nogawkę, jestem pełen podziwu dla naiwnej ale jakże wielkiej wiary tych prostych ludzi i nieraz stawiam sobie pytanie, czy w obliczu takiej wiary nie było możliwe cudowne działanie „cichej wody", choć na potwierdzenie takiego przypuszczenia nie znalazłbym żadnego przekonywującego faktu?

Wielki Piątek! Boże, to było święto! Któż z nas ewangelików śmiałby w tym dniu pracować? Która gospodyni ośmieliłaby się sprzątać lub piec ciasto świąteczne? Z głębokim zgorszeniem patrzyliśmy na katolików, dla których Wielki Piątek w niczym się nie różnił od każdego innego dnia, a niektórzy celem podkreślenia swojej „inności" wykonywali prace, wywołujące u nas coś więcej niż zgorszenie (ulubionym zajęciem gospodarzy-katolików było wyrzucanie nawozu z obór w tym dniu). W duchu pytaliśmy: czy dla nich Chrystus nie umierał na krzyżu? Czy ich Chrystus jest inny? No bo jakże? Obchodzą święta Trzech Króli, Zwiastowanie Marii Panny, Świętych Pańskich — owszem, też czcigodne dni — ale dlaczego nie czczą dnia, który dla chrześcijanina musi być najświętszy, boć przecież tam na Golgocie dokonała się rzecz największa: zbawienie ludzkości, a więc i moje zbawienie? Tego pojąć nigdy nie potrafiliśmy.

Ewangelicy na całym świecie obchodzą Wielki Piątek w ciszy i skupieniu (w Anglii np. w ten jedyny dzień w roku nie ukazują się żadne gazety, wszystko jest zamknięte, prócz kościołów) i choć u nas, w kraju katolickim, nasi współwyznawcy wykonują swoje powinności zawodowe (niektórzy biorą wolny dzień na poczet urlopu), to przecież znajdują czas we wczesnych godzinach rannych czy popołudniowych na pójście do kościoła i przystąpienie do Wieczerzy Pańskiej, aby sobie przyswoić te łaski, dla których ciało Chrystusowe zostało na krzyżu złamane a krew jego święta przelana. Ewangelik, który tego w Wielki Piątek nie czyni, zerwał wewnętrznie i zewnętrznie z wiarą swoich ojców i na zaszczytne miano ewangelika nie zasługuje. Pięknym zwyczajem dnia tego milkną po kościołach dzwony, ale za to głośno rozlega się wewnętrzny dzwon, do pokuty nawołujący: „w imieniu Chrystusa proszę was: pojednajcie się z Bogiem"!

We wspomnianym miasteczku była jeszcze jedna osobliwość. Rezurekcje obchodzono we Władysławowie o wschodzie słońca na.... cmentarzu. A nie był to cmentarz jak każdy inny. Osobliwością jego było piękne położenie — na samym szczycie dość stromego wzniesienia, górującego nad najbliższą okolicą. Nad bramą cmentarną widniał napis: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot". Wielka i bujna musiała być fantazja ojców, zakładających ten cmentarz, skoro złożyli na barki swoje i przyszłych pokoleń nie byle jakie trudności, związane z eksportacją zwłok. Uczynili to za cenę uzyskania pięknego widoku na dolinę, w której rozlokowało się miasteczko i na otaczające je wzgórza, tu i tam lasem porosłe. Żalu o te trud-

ności nikt w stosunku do ojców nie żywił. Ta fantazja podobała się.

Jeszcze wokoło panowała ciemność a już około godziny 4 nad ranem budził śpiących twardym snem mieszkańców dźwięk wielkiego starego, na drewnianej dzwonnicy zawieszonego dzwonu, którego serce ręcznie trzeba było poruszać, dzwonu, zwiastującego zmartwychwstanie Pana. Brzmiał powoli, potężnie; dreszcz niesamowitości przeszywał wszystkie trzewia, ale jednocześnie urzekał swoją powagą i uroczystym tonem. Zwiastowanie zmartwychwstania było jedynym jego zadaniem. Na jego odgłos wszyscy powoli podnosili się z łóżek, aby dokładnie o godzinie 6 wziąć udział w nabożeństwie rezurekcyjnym na cmentarzu (wielka była rozpacz, gdy pewnego razu z powodu śniegu i mrozu uroczystość odbyła się w kościele). Tylko chorzy i niedołężni starcy pozostawali w domu.

Tu na samym szczycie wzgórza zgromadzali się wierni wokół kamienia grobowego ś.p. Ks. Henryka Bartscha, miejscowego słynnego duszpasterza i radcy konsystorskiego, zmarłego w r. 1852 jednego dnia ze swoją żoną w czasie epidemii cholery — ojca również ś.p. Henryka Bartscha (on to jako student teologii sam chował swoich rodziców na cmentarzu władysławowskim) — długoletniego I pastora zboru warszawskiego. Z tych, którzy się tu zebrali nie było chyba ani jednego, kóry by nie miał na tym cmentarzu grobu ojca, matki, dziadka lub innego przodka. I tu na tym miejscu tak świętym i drogim dla wszystkich, w promieniach wschodzącego słońca, wśród zapachu zielonej, świeżej wiosennej runi, rozlegał się śpiew pieśni wielkanocnej: „Gdy słońce bieg zaczyna swój, powstaje z grobu Jezus mój". Nic dziwnego, że te same słowa, ta sama melodia na innym miejscu nie robiły tak silnego wrażenia. Słowa Ewangelii o Marii Magdalenie i Salome, śpieszących raniutko do grobu i to, że Jezus powstał z grobu, tu wśród mogił bliskich tchnęło nadzieją, że żywy Zbawiciel i tych, którzy tu śpią i nas wszystkich, gdy tu legniemy (tego sobie życzyliśmy) obdarzy życiem wiecznym w wielkim dniu Zmartwychwstania. A pewności tego dodawało nam jeszcze coś innego. Oto skończyła się zima. Świeżutka, pachnąca ruń wiosenna gdzieniegdzie rozkwitająca stokrotka i nie na ostatnim miejscu wschodzące słońce, w którego tarczy my dzieci, zgodnie z potwierdzeniem starszych, wyraźnie „widzieliśmy" skaczącego baranka — upewniały nas o tym, że tak jak przyroda, w zimowym śnie pogrążona, budzi się znów do nowego życia, tak samo prochy zmarłych, dzięki Wszechmocy Pogromcy śmierci, kiedyś przyjmą postać żywego ludzkiego ciała, podobnego chwalebnemu ciału Zmartwychwstałego.

Mając te cudne, opromienione w dodatku dziecięcą fantazją, przeżycia żywo w pamięci, choć teraz w wielkanocny poranek rozlegają się nad wzgórzem cmentarnym jedynie radosne trele wielkanocne skowronków, nie mogę się uwolnić od wrażenia, że naszym ewangelickim świętem umarłych winien być nie ten ponury, ciemny i grozą przejmujący dzień listopadowy, lecz jasny, promienny dzień zmartwychwstania naszego Pana. Złocisty blask słońca wielkanocnego, którym jest sam Jezus Zmartwychwstały, każe załzawione oczy nasze, wpatrzone dotąd w mogiłę, podnieść ku górze, skąd świta nam N a d z i e j a, będąca pewnością tego, co kiedyś będzie nam objawione.

W. A. VISSER'T HOOFT

Rembrandt — malarz Biblii

Generalny sekretarz Światowej Rady Kościołów w Genewie Dr W. A. Visser't Hooft od długich lat interesuje się jako chrześcijanin i znawca sztuki dziełem swego słynnego rodaka, wielkiego holenderskiego malarza Rembrandta, o którym wydał obszerną książkę. Poniższy artykuł napisał z okazji jubileuszu Rembrandta.

Trzysta pięćdziesiąta rocznica urodzin Rembrandta, którą obchodziliśmy w dniu 15 lipca 1956 r., a która była podnietą do inicjowania samodzielnych wystaw rembrandtowskich w Amsterdamie, Rotterdamie, w Moskwie i Sztokholmie, miała szczególne znaczenie dla Kościołów Reformacji. Rembrandt bowiem jest wyjątkowym malarzem Biblii i to malarzem w duchu biblijnym.

Nie można powiedzieć by był nim przez całe życie. Biblijne obrazy młodego Rembrandta nie różnią się w zasadzie niczym szczególnym od malarstwa jego współczesnych. Biblia jest dla niego wdzięcznym źródłem malarskich tematów i ze szczególnym upodobaniem wykorzystuje dramatyczne sytuacje. Próbuje kojarzyć holenderską tradycję realizmu z modnym wówczas stylem baroku.

Niespokojne linie i retoryczne podkreślenia opanowują jego dzieła do tego stopnia, że prace z tego okresu, choć świadczą wymownie o doskonałym opanowaniu rzemiosła, to jednak nie stanowią dowodu głębszego przeżycia. Widocznie wówczas jeszcze nie „zetknął się", ze słowem w którym przemawia Bóg. Obok całego podziwu, jakim obdarzamy Rembrandta, musimy całkiem jasno przypuścić, że sztuce młodego Rembrandta brak właściwego biblijnego wyrazu.

W czwartym dopiero dziesiątku lat, kiedy dobrzmiało burzliwe crescendo życia, kiedy po śmierci swej ukochanej małżonki Saski musi uczyć się „spożywać swój powszedni chleb ze łzami" — uczy się również poznawać „niebieskie moce".

Kto porównuje jego dzieła z tego okresu z pracami wcześniejszymi, zmuszony jest stwierdzić głęboką wewnętrzną przemianę twórcy. Wszystko ucichło. Jego jedynym celem

Rembrandt van Rijn
(1606 — 1669)

jest podać obraz jak najprostszy, tak, aby uwaga widza skierowana była na centralną akcję przeżycia. Biblia nie stanowi dlań już interesującej książki ilustrowanej, lecz księgę historii zbawienia, która ma być wyrażona nie tylko słowem, lecz również barwami i rysunkiem. Teraz rodzą się dzieła, będące nie tylko przejawem mistrzowskiej sztuki, lecz dzieła które przemawiają i poruszają doskonalej, wyraźniej i bardziej życiowo to, co Biblia pragnie nam powiedzieć.

W tym właśnie czasie Rembrandt staje się naprawdę malarzem Biblii. Jego rysunki wskazują, że w Biblii objawił bardzo wiele tematów, do których zabrakło odwagi tradycyjnym mistrzom. Ważniejszy przy tym jest jeszcze fakt, że te same tematy wyraża stale nowym sposobem, starając się za każdym razem o wierniejsze wyrażenie myśli przewodniej. W ten sposób wchodzi na drogę, po której kroczy zupełnie sam. Jego równieśnicy objaśniali Biblię bądź jako romantyczne historie o ludzkim bohaterstwie, lub też jak ilustracje życia całkiem świeckiego i zrozumiałego. U Rembrandta jednak mężczyźni i niewiasty nie są co prawda żadnymi bohaterami ale ani nie przeciętnymi ludźmi. Idzie mu przede wszystkim o człowieka walczącego o Boga. W ten sposób i Chrystus jest z jednej strony w swym dziele człowiekiem co prawda „nie mającym kształtu ani piękności", z drugiej zaś jest tym, który znajduje się w swym centrum historii i w swoich rękach dzierży decyzję nad życiem i śmiercią.

W bogatej literaturze rembrandtowskiej pojawiają się stale próby charakterystyki owej chrześcijańskiej sztuki. Niektórzy uważają go za kalwinistę, inni za mennonitę, jeszcze inni za katolika. Są krytycy, stawiający Rembrandta tuż obok mistyka Jakuba Böhma, lub szukają go w sferze humanizmu. Według mnie pytanie o miejsce Rembrandta jest całkiem proste. Rembrandt nie jest w ogóle żadnym literatem, ani teologiem, ani też filozofem. Wiadomo ogólnie, że czytał bardzo mało. I w tym czasie, kiedy w swoim domu miał bogate zbiory sztuki, książek posiadał zaledwie kilka. Z całą jednakże pewnością możemy stwierdzić, że stale czytał i stale wracał do Biblii. Oznacza to, że był, jak mało ludzi przed nim i po nim „homo unius libri", człowiekiem jednej książki, człowiekiem, któremu ta książka wystarczała, ponieważ z niej mógł żyć.

Nie powinniśmy się więc starać zaszeregowywać Rembrandta do jakiegoś „izmu". Nie rozstrzyga tutaj również zagadnienie do jakiego należał Kościoła. Bezsporny jest fakt, że jego rodzice należeli do kościoła reformowanego, że ślub swój zawarł również w tym kościele, oraz, że dzieci swoje też w nim ochrzcił. Jest rzeczą prawdopodobną, że w czterdziestych latach swego życia pozostawał w bliższych kontaktach z mennonitami, jednakże nie jest prawdą, że był członkiem ich zboru. Wiadomo, że ze względu na stosunki małżeńskie znalazł się w późniejszym okresie w konflikcie z Kościołem. Jednakże z tego co wiemy można sądzić, że jego stosunek do Kościoła był do końca życia normalny.

Rembrandt — Getsemane
Łuk. 22, 43-44.

W żadnym przypadku nie można skonstatować, by różne fazy owego stosunku do Kościoła miały jakikolwiek wpływ na jego biblijną sztukę w pozytywnym bądź też negatywnym znaczeniu. Rembrandta możemy zrozumieć jedynie w oparciu o Biblię. Jest rzeczą charakterystyczną, że jedyną księgą, o której jest wzmianka w inwentarzu po jego śmierci, jest właśnie Biblia.

Nadzwyczaj ciekawy jest fakt, że Kościoły Reformacji prawie zupełnie nie zainteresowały się sztuką Rembrandta. Należałoby oczekiwać, że w okresie kontrreformacji, kiedy obcy duch opanował całkowicie dziedzinę sztuki, dzieło Rembrandta będzie przyjęte z wdzięcznością.

Nie można powiedzieć, by winę owego braku zainteresowania, ponosił brak zaangażowania się Kościołów Reformacji sztuką kościelną. Przecież w późniejszych stuleciach wydawane były stale nowe Biblie ilustrowane, jednakże żadna z nich nie korzystała z twórczości Rembrandta. Wybierano tych artystów, którzy tworzyli w ówczesnym modnym stylu, tj. w baroku. Zapominano przy tym zupełnie, że barok i kontrreformacja to duchowe siostrzyce. Dodajmy do tego, że Rembrandta na nowo odkryli nie mężowie Kościoła ale historycy sztuki.

Należałoby zapytać dlaczego trwało to tak długo zanim ci, którzy przyznają się „jedynie do Pisma św." uznali w Rembrandcie największego malarza Biblii? Wiąże się to zapewne z faktem, że nasza generacja odrzuca zwłaszcza ze świadectwa ewangelii — wszelki romantyzm i sentymentalizm, i dlatego widać ona dopiero dojrzała do tego, by zrozumieć realizm sztuki Rembrandta. Bezsporny jest fakt, że wiele dzieł sztuki religijnej, którą nasi ojcowie podziwiali wywołuje w nas dzisiaj wewnętrzny sprzeciw, tak, jak nie znosimy emfazy i gadulstwa na ambonach.

Nie chodzi zapewne tylko o to, że dojrzałe już dzieła Rembrandta nie przeinaczają biblijnego zwiastowania, ale przede wszystkim o to, że jego twórczość pomaga nam lepiej rozumieć tajemnicę Bożego objawienia. On zrozumiał to, co oznacza ewangelia, że Chrystus przyjął na siebie postać sługi. Rembrandt zgłębił w dużej mierze tajemnicę Chrystusowego posłannictwa, tzn. faktu, że skryta boskość Chrystusa objawia się jedynie w wierze. Są to prawdy wiary, znane Lutrowi i Kalwinowi, które my dzisiaj winniśmy sobie na nowo uświadamiać.

Nie mamy zaiste powodu, by o tym naszym protestanckim malarzu mówić ze zbytnią zarozumiałością. Możemy jednakże być wdzięczni Bogu za to, że w Rembrandcie żył wielki człowiek, który swym życiem i twórczością dawał dowód, w jaki sposób również i wielki artysta może żyć z Biblii i w jaki sposób należy dalej przekazywać jej zwiastowanie.

w/g Ev. Kalendar — Praha — 1958
Tł. JN

WOJCIECH WRZOS

W 400 rocznicę śmierci

Melanchton przekazuje Konfesję Augsburską Karolowi V

Filip Melanchton urodził się 16 lutego 1497 w Bretten w Palatynacie jako syn płatnerza Jerzego Schwarzerda; matka jego była krewną słynnego humanisty Jana Reuchlina. Po skończeniu łacińskiej szkoły w Pforzheim 12-letni chłopiec wstępuje na uniwersytet w Heidelberdze, w trzy lata zaś później przenosi się na uniwersytet do Tybingi. Już w Heidelberdze dostaje się pod wpływ nauczycieli humanistów, ożywionych ideą umiarkowanej reformy Kościoła, w Tybindze zaś przystaje całkowicie do nowego kierunku reformistycznego, i prawdopodobnie już tu przyjmuje ówczesnym zwyczajem greckie nazwisko Melanchton, będąc przekładem jego niemieckiego nazwiska.

W roku 1513 zaledwie 17-letni młodzieniec uzyskuje stopień magistra artium i rozpoczyna wykłady uniwersyteckie **o Arystotelesie** i starożytnych pisarzach. W chwili gdy **Luter** przybija swoje słynne tezy na drzwiach kościoła zamkowego w Wittenberdze, 20-letni uczony zaprzątnięty jest zgoła innymi sprawami. W tym właśnie czasie wygłasza w duchu humanistycznym mowę o sztuce, oraz nosi się z zamiarem wydania dzieł Arystotelesa, Terencjusza i gramatyki greckiej.

Przełomowe w życiu **Melanchtona** stało się powołanie na stanowisko profesora języka greckiego do Wittenbergi. 28 sierpnia 1518 wygłasza mowę habilitacyjną De corrigendi adolescentiae studiis, o reformie studiów uniwersyteckich, czyli o tej dziedzinie, w której po latach na skutek praktycznych zabiegów zyska sobie zaszczytny tytuł „praeceptor Germaniae". Bezpośrednio zaś mową tą zyskuje sympatię Marcina Lutra, która z czasem doprowadzi go całkowicie do obozu reformacyjnego. W każdym razie bierze czynny udział już w dyspucie lipskiej z **dr Eckem** (27.6 — 16.7. 1519) na której wcześniej jeszcze niż Luter stwierdzi, że jedyną normą w sprawach wiary jest Pismo św. Jest to, jak wiadomo, pierwsza, naczelna i **formalna** zasada Reformacji. Tezę tę powtórzy jeszcze tego samego roku w swej dysertacji na stopień bakałarza teologii — najwyższy stopień naukowy jaki w ogóle kiedykolwiek uzyska, albowiem ofiarowanego mu później tytułu doktora honorowego nie przyjmie.

Całkowite przystanie do obozu reformacyjnego stwierdza **Melanchton** w r. 1520 mową obrończą, którą wydaje pod pseudonimem **Didymusa Faventinusa.** Do Wormacji jednakże z Lutrem nie jedzie, a podczas przymusowego pobytu Lutra w Wartburgu (4.5.1521 — 3.3. 1522) spokojnie pracuje w Wittenberdze. Nie przeraża go jak Lutra poczynanie **Karlstadta** i **Gabriela Zwillinga,** ba nawet nowochrzczeńcza akcja proroków cwikauskich nie zdoła wyprowadzić z równowagi młodego uczonego. Dopiero kiedy ruch religijno-społeczny, w którym zrazu sam bierze udział, zacznie jego zdaniem zagrażać wiedzy, prosi Lutra o pomoc i o powrót do Wittenbergi, albowiem sam nie czuje się na siłach, aby sprostać praktycznym zadaniom.

Melanchton zapisał się złotymi zgłoskami w dziejach ewangelickiej myśli teologicznej swym wiekopomnym, godnym kanonizacji — jak twierdził Luter — dziełem **Loci communes rerum theologicarum seu hypothyposes theologicae,** wydanym w grudniu 1521. Jest to pierwsze naukowe i teologiczne sformułowanie reformacyjnej myśli. W dziele tym **Melanchton** jasno i przejrzyście przedstawił drugą naczelną, tym razem **materialną** zasadę reformacyjną o usprawiedliwieniu „tylko" z wiary (sola fide) na skutek wybrania Bożego, pojętego w rysach silnie predestynacjańskich.

Praktyczne względy zmuszają **Melanchtona** niebawem do zmiany poglądów. Były to bodajże właśnie doświadczenia, poczynione z nowochrzczeńcami i z **Karlstadtem,** które już w r. 1523 wywołały u Melanchtona stopniową zmianę poglądów, zrazu w tym kierunku, że odwiodły go od bezpośredniego zainteresowania sprawami reformacyjnymi a ożywiły na nowo przytłumione zamiłowania humanistyczne. Erazmianizm **Melanchtona** prowadzi do wyraźnego ochłodzenia stosunku do Lutra, aczkolwiek w sporze **Lutra z Karlstadtem** i w wojnie chłopskiej Melanchton w dalszym ciągu stoi po stronie reformatora, ale już w sporze z Erazmem (1525) przechyla się wyraźnie na stronę humanisty bazylejskiego.

Saska wizytacja kościelna (1527) jeszcze bardziej wzmacnia nowe stanowisko Melanchtona. Poucza go ona bowiem praktycznie, że reformacyjna nauka o usprawiedliwieniu z wiary, źle rozumiana przez lud, wywołuje upadek moralności. Melanchton domaga się, aby lud przez zwiastowanie Zakonu był wprzód przygotowany do przyjęcia Ewangelii. Łagodny, cichy i cierpliwy **Melanchton** nie jest zwolennikiem gwałtownych zmian a jego ireniczny duch byłby gotów pogodzić się z każdym, nie wyłączając nawet katolików. **Melanchton** wolałby, aby dalszy postęp Reformacji szedł drogą powolnej i stopniowej ewolucji. To ugodowe stanowisko **Melanchtona** zaznaczy się w jego postawie wobec wojennych planów **Filipa Hesskiego** oraz w stosunku do **Zwingliusza.** W rozmowie marburskiej (październik 1529) **Lutra, Osiandra i Brenza** z jednej, a **Zwingliusza, Oekolampada i Bucera** z drugiej strony, **Melanchton** stoi po stronie Lutra. **Przeraża go radykalizm Zwingliusza.**

Swoim pojednawczym zapatrywaniom daje **Melanchton** wyraz w Konfesji Augsburskiej, którą sam napisał a która w wersji niemieckiej była w obecności cesarza Karola V odczytana 25 czerwca 1530 r. na forum sejmu. Sytuacja polityczna zmusza jednakże Melanchtona do bardziej wojowniczego wystąpienia przeciwko cesarzowi w Związku Szmalkaldzkim (1531).

Irenizm ducha Melanchtona przejawił się bodaj najsilniej w jego zapatrywaniach na Wieczerzę św. Radykalnych poglądów Zwingliusza na sakrament Wieczerzy św. nie przyjął, ale trafił mu do przekonania „Dialog" reformatora bazylejskiego Oekolampada, w którym słowa ustanowienia sakramentu zostały pojęte w sensie duchownym. Według Oekolampada nie realna, cielesna obecność Chrystusa w elementach chleba i wina, jak uczy Luter (konsubstancjocja ani tylko „pamiątka", jak twierdził znowu Zwingliusz, lecz duchowa społeczność wierzącego z Chrystusem jest istotą sakramentu Komunii św.

Odchylenie **Melanchtona** od linii nauki Lutra przejawia się nie tylko w zakresie sakramentu św. Wieczerzy Pańskiej. Bodaj ważniejsze i donioślejsze jest odchylenie w nauce o usprawiedliwieniu, czemu daje wyraz już w r. 1532 w swym komentarzu listu do Rzymian, a szczególnie w wydaniu swych Loci z r. 1535. Ugodowe stanowisko Melanchtona, i to nie tylko wobec przedstawicieli innych kierunków reformacyjnych, ale i wobec postulatów humanizmu, a nawet dogmatycznych sformułowań Kościoła katolickiego, przejawiło się silnie w rozmowach religijnych w Ratyzbonie (1541) i w „zmienionej" w tym roku Konfesji Augsburskiej (Augustana variata). Kardynalne dzieło Melanchtona Loci uległo w r. 1542 tak znacznej przeróbce, że jest to w gruncie rzeczy nowe dzieło z nowym tytułem „Loci praecipui thelogici", w którym **Melanchton** już

zdecydowanie zrywa z predestynacjanizmem, Lutra i Kalwina przychylając się otwarcie na stronę erazmiańskiej wolnej woli.

Sympatie dla kalwińskiego ujęcia istoty Wieczerzy św., wyraźne odstępstwo od predestynacji, przy której Luter ze względu na reformacyjną naczelną zasadę „sola fide — sola gratia" twardo obstaje aż do końca życia, oraz zdecydowany synergizm w dziele zbawienia — wszystko to przysparza **Melanchtonowi** we własnym obozie reformacyjnym wielu nieprzejednanych nieprzyjaciół, ba nawet oziębia nieco stosunek samego Lutra do młodszego przyjaciela ale tylko na krótki czas. Po śmierci Lutra (18.2.1546) sytuacja Melanchtona staje się coraz cięższa. Sam cichy i pokój miłujący uczony daje bezpośrednio czy pośrednio powód do zagorzałych sporów teologicznych. Melanchton i jego zwolennicy, filipiści, zostają oskarżeni o kryptokalwinizm, co w owym czasie w obozie reformacji niemieckiej było przyganą bolesną. Jak wiadomo, mimo znacznych różnic w zagadnieniu predestynacji łączyła **Melanchtona z Kalwinem** szczera przyjaźń. Śmierć, która nastąpiła 19 kwietnia 1560, wyzwoliła wreszcie **Melanchtona** od „wściekłości teologów" (rabies theologorum).

Mimo pewnych odchyleń od linii nauki Lutra nikt poza **Melanchtonem** nie zdołał ująć nauki reformatora wittemberskiego w formie naukowo-teologicznej, jak właśnie on. **Filip Melanchton** jest bodaj jedynym teologiem wczesnego luteranizmu; dzieło jego życia jest nierozerwalnie związane z Lutrem do tego stopnia, że wiele odchyleń **Melanchtona** od Lutra, pierwotnie tak ogniście zwalczanych przez **„gnezjoluteran"** z **Flacjuszem Illyricusem** na czele (od r. 1557 mieli swoje centrum w Jenie), przejęła późniejsza ortodoksja luterska za swoje własne, jako typowo „luterskie".

KS. RYSZARD TRENKLER

Ostatnie dni Melanchtona

Życie Melanchtona nie było łatwe, jak życie każdego nieprzeciętnego człowieka. To prawda, że w niektórych zagadnieniach dogmatycznych nie zawsze był całkowicie zgodny ze swoim uwielbianym mistrzem Dr. Marcinem Lutrem i mniejsza o to, po czyjej stronie była słuszność. Luter, człowiek wielkiego formatu, potrafił uszanować odmienność poglądów i dlatego mocą swego autorytetu chronił go przed atakami zaciekłych fanatyków. Lecz gdy nie stało obrońcy, los Melanchtona był pożałowania godny. A Melanchton, jeśli w pewnych sprawach dogmatycznych przeszedł ewolucję i reprezentował bardziej liberalne i ugodowe skrzydło Reformacji, czynił to prawie zawsze dlatego, że z głębi serca bolał nad rozdarciem Kościoła i w ten właśnie sposób starał się stworzyć rozsądne podstawy dla upragnionej jedności.

Melanchton na łożu śmierci (wg. L. Cranacha)

Jeżeli w późniejszych czasach Kościoły reformowane i luterskie zaczęły się traktować wzajemnie jako Kościoły bratnie, a duchowni obu wyznań w wielu wypadkach usługiwali w jednym kościele wyznawcom Lutra i Kalwina, jeżeli dziś duchowni obu Kościołów mogą zgodnie redagować pismo dla wszytkich ewangelików, z miłością i szacunkiem dla jednych i drugich, bez obawy, aby im „rabies theologorum", która przecież zupełnie jeszcze nie wymarła, mogła skrócić życie, to jest to w wielkim stopniu zasługą Filipa Melanchtona.

Lecz Melanchtonowi potrafili uprzykrzyć i skrócić życie. Trzy lata przed swoim zgonem, kiedy na zawsze opuściła go małżonka wypowiedział prorocze słowa: „Do widzenia, niedługo pójdę za tobą". A ból z powodu rozdartego Kościoła w ogóle a niesłychanego skłócenia we własnym obozie reformacyjnym, zżerał jego siły fizyczne i duchowe.

W początku kwietnia 1560 r. w drodze powrotnej z Lipska uległ silnemu przeziębieniu. *„Zgasnę jak świeca"* — powiedział zmartwionemu otoczeniu. W Wielką Sobotę stan zdrowia do tego stopnia się pogorszył, że nie mógł już o własnych siłach wstać z łóżka. Na zapytanie, co sądzą o jego zdrowiu, zięć Peucer nie ukrywał beznadziejności. *„Mam tylko jedną troskę, aby*

się Kościoły w Chrystusie zjednoczyły" — powiedział umierający. Tą myślą i tą troską żył do końca. Ostatnia w pełni świadoma modlitwa dotyczyła również Kościoła: *„W Tobie, Panie, nadzieję pokładam... Zgromadź i zachowaj sobie jeden Kościół chrześcijański w tym kraju. Poświęć i zjednocz go przez Ducha Twego świętego, aby był jednym w prawdziwym poznaniu i uwielbieniu Twego umiłowanego Syna"*. Gdy utraciwszy świadomość, na chwilę znów ją odzyskał, szeptał słowa modlitwy arcykapłańskiej: *„Aby wszyscy byli jedno"*.

Gdy Filip Melanchton spokojnie, bez widocznych cierpień, konał, będąc otoczony niewielką liczbą szczerych i oddanych przyjaciół, tłumy studentów uniwersytetu wittenberskiego w modlitewnym skupieniu i ciszy wyczekiwały wiadomości o stanie zdrowia swego kochanego profesora. Jeszcze raz Peucer nachylił się do umierającego i zapytał, czy czegoś nie pragnie. A on odpowiedział cicho lecz wyraźnie: *„Niczego okrom nieba i dlatego nie pytajcie mnie już o nic"*. Wciąż jeszcze zamierające wargi szeptały cicho modlitwy. 19 kwietnia 1560 roku o godzinie 7 rano zakończył życie.

Już po śmierci znaleziono na jego biurku karteczkę, zatytułowaną: *„Powody, dla których należy się mniej bać śmierci"*. Z lewej strony kartki było napisane: *„Nie będziesz więcej grzeszył. Będziesz uwolniony od wszelkich trosk i wściekłości teologów"*. Z prawej strony zaś czytamy: *„Dostąpisz światłości. Będziesz Boga oglądał. Ujrzysz Syna Człowieczego. Zrozumiesz owe cudowne tajemnice, których za życia nie mogłeś pojąć"*.

W kościele zamkowym w Wittenberdze, naprzeciwko grobu Lutra, spoczęły śmiertelne szczątki wielkiego sługi Bożego, głosząc wszystkim, że Luter i Melanchton należą do siebie, Reformacja luterska jest dziełem ich obu.

KS. DR KAROL KOTULA

Teologia a praktyka i życie kościelne

Teologia i praktyka kościelna oraz życie Kościoła zostają w ścisłym związku z sobą. Teologia wywiera niewątpliwy wpływ na praktykę Kościoła i życie kościelne jest w znacznej mierze zależne od teologii.

Ten związek między teologią a praktyką i życiem Kościoła rozumiał bardzo dobrze Luter i to poznanie odegrało decydującą rolę w jego dziele Reformacji Kościoła. On wiedział, że przyczyna wszelkiego zła i zepsucia w Kościele tkwi przede wszystkim w jego zepsutej, fałszywej nauce. Dlatego pragnąc naprawy Kościoła, sięgnął do korzenia, do źródła zła, do błędnej, skażonej nauki i tu przede wszystkim zabrał się do przeprowadzenia zmian reformy. „Przeto powinniśmy zwrócić uwagę nie tyle na bezbożne życie papistów, ile na wstrętną naukę i zakłamanie, przeciw czemu my szczególnie walczymy". Wiedział bowiem, że gdyby chodziło o samo zwalczanie zła i zepsucie życia kościelnego, to jego wystąpienie byłoby niepotrzebne i niejako wyważaniem drzwi już wyważonych, bo przecież przeciw zepsuciu obyczajów w Kościele występowało już wielu innych, między innymi najlepsi przedstawiciele samego Kościoła. Lecz oni, mówi Luter, nie tylko nie zdają sobie sprawy z tego, że przyczyną wszystkiego zła jest nauka Kościoła, owszem tej nauki i teologii bronią.

* * *

Jest to zatem niesłuszną oceną i niedocenianiem dzieła Lutra, gdy się mówi, że reformacja jego była protestem przeciw religijnemu i kościelnemu nierządowi w średniowiecznym Kościele. Gdyby Reformacja zadanie swoje upatrywała w tej negatywnej działalności, nie osiągnęłaby nigdy swoich znanych rezultatów. Bez pozytywnego wkładu w istotę Kościoła Reformacja nie miałaby powodzenia. Luter nie był tylko protestantem i określenie tego co z Reformacji powstało, protestantyzmem nie oddaje wcale jej istoty. Reformacja była przede wszystkim reformą, naprawą nauki Kościoła, reformacją teologii, nawrotem do pierwotnej chrześcijańskiej nowotestamentowej nauki.

Dzieje Kościoła potwierdzają słuszność tego stanowiska Lutra. Teologia wywierała zawsze wpływ na życie kościelne, jego kierunek i przejawy. Gdy teologia schodziła na manowce, bezdroża, to upadało życie kościelne i odnowienie, odrodzenie życia kościelnego i religijnego poprzedzane było zwykle naprawą, odrodzeniem teologii. Wiadomą jest rzeczą jaki wpływ wywarła na rozwój Kościoła teologia św. Augustyna. Znany jest wpływ poglądów teologicznych Bernarda z Clairveaux, który dał początek mistyce średniowiecznej i przez to średniowiecznemu odrodzeniu religijnemu. Wybitną także rolę odegrała w dziejach Kościoła teologia wielkich scholastycznych nauczycieli jak: Duns Scotus, Tomasz z Akwinu i inni, tych filarów nauki Kościoła rzymskiego. Tak samo także i w Kościołach Reformacji odgrywała nieraz bardzo poważną rolę teologia od pierwszych czasów aż do dni dzisiejszych.

Tu jednak może ktoś powiedzieć: przecież Kościół nasz, Kościół Luterski, ma swoją lu-

terską naukę i teologię, ujętą i sformułowaną, przedstawioną w księgach symbolicznych Kościoła, więc jakże tu można mówić o naprawie, odrodzeniu teologii? Czy tu w ogóle można coś zmienić, naprawić?

Nie zapominajmy jednak o tym, że ta nauka ulegała nieraz spaczeniu, wykrzywieniu zniekształceniu, ujednostronnieniu. Luterska ortodoksja w pierwszym stuleciu po Lutrze, kładąc przesadny nacisk na prawdziwą naukę, uczyniła z niej nowy zakon, który potrzeba tylko uznać, żeby być prawdziwym chrześcijaninem ewangelickim. Wiara została zdegradowana do posłusznego przyjmowania dogmatów. To doprowadziło do skostnienia i martwoty w życiu kościelnym. Pietyzm w następnym stuleciu przeniósł środek ciężkości religii i wiary w dziedzinę uczuć co było spaczeniem trzeźwej nauki Lutra, doprowadziło do wybujałego indywidualizmu, przesadnej uczuciowości, uzależnienia prawdziwej wiary od wstrzymywania się od rozrywek, do pychy nawróconych i innych niezdrowych objawów. Racjonalizm w następnym wieku, przeceniając znaczenie rozumu i ignorując na skutek tego i w oparciu o naukę i wiedzę najbardziej zasadnicze prawdy objawione, upatrywał istotę chrześcijaństwa w moralności i poderwał w ogóle istotę chrześcijaństwa i Kościoła.

Podobnego spustoszenia w Kościele dokonała tzw. liberalna teologia w wieku XIX, która w oparciu o nowoczesne badania naukowe, operując metodą historyczną o nieargumentowaniu rozumowym dawniejszych racjonalistów, odrzucała objawienie w Piśmie świętym, zaprzeczała bóstwu Chrystusa i ignorowała naukę nowotestamentową o odkupieniu i zbawieniu. Zgubne skutki tej teologii odczuwają Kościoły ewangelickie w postaci zobojętnienia i zeświecczenia, które w Kościołach zapanowało.

Jak zaś zbawienne są skutki odrodzenia i odnowienia teologii, tego przykładami są takie postacie i ruchy religijne, jak Jan Arndt, autor „Sześciu ksiąg o prawdziwym chrześcijaństwie", w których w przeciwieństwie do ortodoksji kładzie przede wszystkim nacisk na bogobojne, uświęcone życie, pietyzm, który pomimo swoich wykrzywień spowodował nowe rozbudowanie życia religijnego przez żądanie osobistej, indywidualnej, serdecznej wiary i świętobliwego odrodzonego życia, metodyzm, który przez kategoryczne żądanie nawrócenia wstrząsnął sumieniami i wywołał potężny ruch religijnego odrodzenia w Anglii. Klaus Harms, który w swoich 95 tezach opublikowanych w rocznicę Reformacji w roku 1817 wystąpił z całą stanowczością przeciw racjonalizmowi i unii Kościoła Luterskiego z Kalwińskim, żądając powrotu do czystej nauki Lutra. Wszędzie tam odrodzona teologia swoją odegrała rolę. Bo odrodzenie teologii z natury rzeczy przenosi się w dziedzinę zwiastowania, a odrodzone zwiastowanie powoduje odrodzenie życia religijnego i kościelnego.

To samo można powiedzieć o ruchach religijnych w XIX wieku, o wieku przebudzenia w Niemczech na początku wieku po okresie racjonalizmu i o społeczności chrześcijańskiej na przełomie wieku XIX i XX. I tu powiew świeżej, uwewnętrznionej teologii szedł w parze z odrodzeniem i rozbudzeniem życia religijnego w Kościele.

Przykłady tego oddziaływania teologii na praktykę i życie kościelne mamy i w naszym Kościele ewangelickim w Polsce. Wiadomo, że wielką rolę w życiu i dziejach naszego Kościoła odegrał ks. dr Leopold Otto. Na czym jednakże polegała ta jego wielkość i moc działania i w czym było jej źródło? To nie osobiste walory jego postaci, nie potężna wymowa, nie polskie stanowisko narodowe uczyniły go wielkim i zaważyły na dziejach naszego Kościoła, to sprawiła przede wszystkim jego żarliwa wiara, wynikająca z jego wewnętrznego ściśle konfesyjnego teologicznego stanowiska. To w tych czasach przesiąkniętych jeszcze starym racjonalizmem i zarażonych nowym liberalizmem nowoprotestanckim powodowało poruszenie w Kościele, to porywało ludzi, przez to wywierał on wielki wpływ na zbór, na Kościół, dzięki temu powiał po Kościele nowy ożywczy duch, to jest przede wszystkim jego spuścizna, która pozostała po nim w Kościele.

Drugim przykładem to ks. Karol Kulisz na Śląsku Cieszyńskim. Jego kaznodziejska i duszpasterska działalność spowodowała wielkie przebudzenie w zborze, tak że całe wsie przybierały inny charakter i wygląd nie tylko wewnętrzny ale i zewnętrzny, on rozbudził w Kościele na Śląsku ducha misyjnego i charytatywnego. I tu jego ożywcze działanie miało korzenie w jego odrodzonej, głębokiej teologii, której rdzeniem był Chrystus, nie ten blady Chrystus teologii racjonalistycznej czy nowoprotestanckiej ani ten okrojony bezdusznej kościelnej ortodoksji, ale Chrystus ewangeliczny, żywy, potężny, Syn Boży, Zbawiciel, Odkupiciel, Odrodziciel, Król. Działalność ks. Kulisza była w znacznej mierze walką teologiczną, wymiataniem resztek zaśniedziałego racjonalizmu i trujących miazmatów liberalnego nowoprotestantyzmu.

Po pierwszej wojnie światowej nastąpiło wielkie opamiętanie się teologii, powrót do jej źródeł, do Biblii, renesans teologii biblijnej. „Wszelka teologia jest w istocie swojej teologią biblijną", — oto hasło. Punktem wyjścia dla niej jest nie człowiek, lecz Bóg, a celem badanie objawienia Bożego. Praktyczne zastosowanie swoje znalazła ta teologia w tzw. „Kościele Wyznającym" w czasach panowania hitleryzmu Wydała ona już swoje owoce.

Z tej pracy teologicznej spływa błogosławieństwo nowego rozbudzenia i pogłębienia życia kościelnego tam, gdzie ona jest wykonywana. I nasz Kościół oczekuje stąd nowych pobudek, nowych bodźców, nowego powiewu. Bo to rzecz pewna, że zdrowe życie kościelne jest tam, gdzie jest zdrowa, prawdziwie biblijna, jasna, jedyna, zdecydowana teologia. Odrodzenie życia religijnego i kościelnego poprzedzić musi odrodzenie teologii.

KS. ZDZISŁAW TRANDA

Niezwykły pamiętnik żydowskiego dziecka

W tegorocznym 6 numerze „Polityki" został ogłoszony fragment odnalezionego niedawno pamiętnika Dawidka Rubinowicza, żydowskiego dziecka z podkieleckiej wsi. W tym samym numerze artykuł Marii Jarochowskiej pt. „W przedpieklu zagłady", zawierający najpierw historię odkrycia pamiętnika, potem krótko ujęte dzieje zagłady Rubinowiczów i ich braci żydowskich z Bodzentyna i okolic, a wreszcie treściwy i zwięzły komentarz zapisków małego Dawidka.

P. Maria Jarochowska, znana publicystka, pisze, że w pamiętniczku „zanotowane są lakoniczne przeżycia wstrząsające tak, że moje pióro nie jest w stanie tego wyrazić". A nieco dalej: „Chociaż w czasie okupacji brałam udział w działalności Komitetu Pomocy Żydom, więc wydawałoby się, że straszliwą sprawę zagłady milionów niewinnych ludzi znam dość gruntownie — wyznaję, że po przeczytaniu zeszytów Dawida byłam przez kilka dni nieomal chora z bezsilnej wściekłości i grozy nad losem tego chłopca, jakże powszechnym w tamtych czasach barbarzyństwa i pogardy".

Przeczytałem opublikowane fragmenty pamiętnika z ogromnym zainteresowaniem, przy czym niejeden obrazek z potwornych lat okupacji stanął znowu przed oczami jak żywy. Fakt, że to pamiętnik żydowski spowodował, że przypomniały się obrazki właśnie z dziejów gehenny zamęczonego narodu żydowskiego.

„Polityka" opublikowała tylko fragment pamiętników. Nietrudno jednakże na podstawie lektury tej części wyrobić sobie zdanie o całości, której jeszcze nie czytałem, choć została również opublikowana, w „Twórczości". Nie trudno przewidzieć jak wstrząsające to zwierzenia. Tym bardziej wstrząsające, że zapisywane ręką dziecka. 12-letniego dziecka.

Ileż tam trwóg „strasznych jak konanie". „Przyszedłszy na wieś myślałem, że dostanę ataku serca, taki byłem zlękniony... Każdy sobie może wyobrazić moją trwogę i strach.

On (żandarm) przeszedł i ja szedłem do domu". „Dowiedziałem się, że jednego Żydka związali i zabiorą go na posterunek... Gdy przyszedłem już go nie było, bo go przywiązali do sań i musiał za nimi biegnąć, a może go zastrzelili, kto mógł wiedzieć... Ile wrogów czyha na tych bezbronnych zajęcy... Gdy był przywiązany do sani, to już nie mógł biegnąć za saniami, a potem go zastrzelili, taki los miał nieszczęsny". „Niemiec i komitet (kontyngentowy) weszli do nas.

Nie przeprowadzili tak ścisłej rewizji. Wychodząc kazali sobie dać na kolację dwie kury, a jeden z komitetu kazał sobie dać butelkę wódki. Musieliśmy dać wódkę i jedną tylko kurę. Tak przechodzi dzień koło dnia, zawsze w kosztach i trwodze". Ileż cierpienia i upokorzenia wyśledzić możesz z każdego niemal zdania zapisanego przez Dawidka Rubinowicza. Upokorzenia... i to nie tylko ze strony hitlerowców, lecz także, i to jest takie bolesne i dla nas upokarzające, ze strony Polaków. Sołtys, dozorcy, członkowie komitetu, ludzie, którzy przy propagandowym afiszu antyżydowskim „tak się śmieli, że aż mię (Dawidka) głowa rozbolała z tej hańby jaką Żydzi w dzisiejszym czasie przeżywają".

Oczywiście, są ludzie i ludziska. Ale sołtys, który mówi, że „wszystkich Żydów trzeba wystrzelać, bo są wrogami" i o którym Dawidek pisze: „gdybym chciał nawet część opisać to nie jestem w stanie, to, co on mówił u nas"; sołtys, który wysyła grupę Żydów, wśród których były żydowskie dzieci, do odrzucania śniegu w czasie silnego mrozu, zawiei, na wzgórze, gdzie najbardziej mróz i zawieja dokucza „tak żeśmy płakali z zimna" a potem jeszcze bez potrzeby trzymał na mrozie przed sklepem, taki sołtys to kanalia. I pomyśleć — takich to sprzymierzeńców znajdowali w tych strasznych latach oprawcy hitlerowscy wśród Polaków właśnie w dziele prześladowania Żydów.

To właśnie należało do moich najsmutniejszych wrażeń przy lekturze zapisków małego Dawidka. Gdybym przeczytał cały pamiętnik, poznałbym zapewne jeszcze innych ludzi, oprócz sołtysa, członków komitetu i dozorców, ludzi tego samego pokroju, którzy zamiast być sprzymierzeńcami różnych Dawidków w ich strasznej sytuacji, stawali w szeregach ich prześladowców.

Ale oczywiście, są ludzie i ludziska. Bywali ludziska, bywały kanalie, ale chcę przypomnieć o Ludziach, ludziach, którzy mieli serca. Jako przeciwwagę dla tych niewesołych myśli związanych z pamiętnikiem Dawida. Chcę odmalować jeden obrazek. Julianów, majątek leżący pod Rawą Mazowiecką. Szosą warszawską jedzie długa kolumna wozów wywożących Żydów z getta z Białej Rawskiej. Chudzi, obdarci, przerażeni jadą Żydzi. Dokąd? Może jeszcze nie na śmierć. Ale niedługo — na pewno. Są spragnieni, zgłodniali. I oto z czworaków folwarcznych wybiegają kobiety, dzieci, niosą wodę, kawę, chleb i podają nieszczęsnym.

Czy sądzicie, że żandarmi eskortujący patrzyli obojętnie? Bynajmniej, ich zwyczajem poszły w ruch pięści i nogi, aby odstraszyć tych, którzy ośmielili się podać trochę napoju i strawy. Ale nic to, że dostali kopniaka. Ważniejsze było to, że pomogli i że chcieli dalej pomagać.

To taki drobny obrazek, ale znamienny. Można by przypominać inne, wspaniałe historie niesienia Żydom bezinteresownej, szlachetnej

pomocy, co świadczy o tym, że charakterystyczną dla ludu postawą była raczej nie taka, jaką reprezentują ludzie z pamiętnika Dawida Rubinowicza.

Zachodzi pytanie — dlaczego omawiany pamiętnik teraz dopiero zyskuje rozgłos. Otóż został on niedawno znaleziony na śmietniku w Bodzentynie. Pięć szkolnych zeszytów, zapisanych przez małego Dawida, w ub. roku trafiło do publicystki Marii Jarochowskiej, która zapoznała się z materiałami w nich zawartymi i zrobiła z nich właściwy użytek przez opublikowanie ich we fragmentach i w całości.

Zakończę uwagami Marii Jarochowskiej na temat pamiętnika: „Dawid nie miał literackich ambicji... Notował to, co się działo wokół niego z sumiennością pilnego ucznia i ze spokojnym męstwem dojrzałego człowieka.

Relacja żydowskiego chłopca jest na ogół beznamiętna, oszczędna, wyprana z wszelkiej afektacji, filozoficzna nieomal. I sądzę, że właśnie ów ton umiaru i wysiłek opanowania jakże szarpiących uczuć sprawia, iż żaden uczciwy człowiek nie może pozostać obojętny nad stroniczkami tych zeszytów.

Nie wiemy jak wyglądał Dawidek. Nie dowiemy się pewnie nigdy jak umierał. Ale ów chłopak z żydowskiej biedoty wiejskiej, któremu zrabowano dzieciństwo i doświadczano ponad człowiecze siły — swymi niezbyt wprawnie stawianymi literkami zwyciężył jak gdyby własną śmierć".

LESZEK KOROYĆ

Kraina Kopernika i Krasickiego

(dokończenie z nr 3)

Parafie warmińskie były maleńkie — w niektórych okolicach Warmii co dwa, trzy kilometry spotyka się ogromny, okazały budynek kościelny —. Prawie każda wioska miała swą własną parafię, każda parafia kilkadziesiąt hektarów dobrej ziemi, z której dochód był podstawą utrzymania proboszcza. Stan taki wywodzi się zapewne jeszcze z czasów, gdy kapituła była na Warmii władzą także administracyjną, nie tylko duchowną.

W każdym razie na Warmii „k o l ę d a", wcale niedobrowolny podatek ściągany z parafian, który u nas na wsi jest podstawą utrzymania parafii, nie jest znana, przynajmniej w tej polskiej formie, a zwłaszcza wysokości. A księża polscy muszą ją ściągać by mieć z czego żyć, nawet pomimo komasowania dawnych parafii w znacznie mniej liczne, a za to większe.

Ściąganie „k o l ę d y" wśród Warmiaków nie przechodziło zwłaszcza w pierwszych latach tak zupełnie bez oporu, ale jak mówiłem, jeszcze tu można naszych księży choć w pewnym stopniu usprawiedliwić. Ale już z zakonnicami warmiackimi mogli przy dobrych chęciach na pewno nie wywoływać kontrowersji.

Małe, kilkuosobowe klasztorki żeńskie były w wielu wsiach warmińskich. Ich zakonnice w większości miały ukończone dobre kursy felczerskie i długoletnią praktykę. W przeciwieństwie do proboszczów, którzy obecnie tylko wyjątkowo pozostali na swych przedwojennych parafiach, zakonnic, często zresztą rodowitych Niemek, pozostało na Warmii wiele i żyją sobie spokojnie ze swej pielęgniarskiej praktyki. Proboszczowie polscy są w większości wsi w stanie ukrytej „zimnej wojny" z tymi zakonnicami, co oczywiście wcale nie wpływa na dobre stosunki ich z ludnością warmiacką.

Poza tym księża polscy zrażają sobie poważnie ludność warmiacką takimi drobiazgami, że aż wstyd o nich pisać. Na Warmii był zwyczaj, że śluby odbywają się w zwykły dzień tygodnia, przeważnie w poniedziałki lub wtorki.

Warmiak gotów jest zapłacić księdzu bez targu „co się należy", ale uważa za słuszne, by za te pieniądze ksiądz ubrał się i odśpiewał extra całą sumę przy poniedziałku. Z uporem godnym lepszej sprawy proboszczowie chcieli zmusić Warmiaków by zgodnie z wiejskimi zwyczajami polskimi brali śluby w niedzielę, co pozwala czasem proboszczowi odwalić hurtem parę ślubów od razu. Dopiero wówczas, gdy Warmiacy zaczęli jeździć z bardzo dalekich stron na śluby do tych kilku przedwojennych proboszczów, którzy na Warmii pozostali, nowi proboszczowie zaczęli mięknąć.

CZYTELNIKU! Zaprenumeruj „JEDNOTĘ". A zapewnisz sobie regularne dostarczanie jej do domu. Podaj swój adres do Administracji „JEDNOTY" — Warszawa, Al. Świerczewskiego 76a

KS. DR EMIL JELINEK

Nie chodzi o historię

W 75 rocznicę urodzin Slavomila Dańka

Czytelnik Pisma św. odnosi niejednokrotnie wrażenie, że Biblia, a szczególnie Stary Testament, jest księgą historyczną, podającą dzieje narodu i religii izraelskiej. Starotestamentowiec praski Slavomil Daniek (1885—1946) w swej pełnej inwencji i dynamiki pracy **„Werbum a fakta"** ostro występuje przeciwko historyzacji Pisma św. Praca jego jest tak oryginalna i podaje tak ciekawe ujęcie Starego Testamentu, że przy okazji 75 urodzin autora nie od rzeczy będzie zapoznać się z punktem widzenia czeskiego naukowca.

Profesor Daniek sądzi, że bezkrytyczny historyzm, który we wszystkich „faktach" Starego Testamentu widzi rzeczywiste zdarzenia historyczne, podobnie jak krańcowy ahistoryzm w równej mierze niweczą i wypróżniają biblijne zwiastowanie. Daniek twierdzi, że w Starym Testamencie nie chodzi o historię, o podanie wiernego obrazu historycznych wypadków; poza starotestamentowym zwiastowaniem kryją się niewątpliwie historyczne wydarzenia, ale Stary Testament nie kierując się historycznym punktem widzenia do tego stopnia w swej funkcji zwiastowania Słowa Bożego przekształcił te wydarzenia, że historyczna ich rekonstrukcja jest zgoła niemożliwa. Daniek dowodzi tego na kilku przykładach.

Jeżeli w księdze Sędziów zsumujemy lata, w których sędziowie izraelscy sprawowali swą władzę, i dodamy do tego jeszcze lata, w których Izrael był w zależności od pogańskich sąsiadów, to otrzymamy ni mniej ni więcej tylko przeszło 300 lat, słowem taki przeciąg czasu, w którym mieści się nie tylko okres sędziowski dziejów Izraela, ale cała epoka od wyjścia z Egiptu aż po Salomona włącznie. Już z tego widać, że chronologia Starego Testamentu nie pokrywa się z chronologią dziejów.

Biblia, wydając świadectwo o czynach Pańskich, umieszcza je nie w ramach zwykłej historycznej chronologii, lecz w tzw. „rodzajach". „Jeden rodzaj przemija, a drugi rodzaj nastaje" (Kaz 1,4). „Rodzaje" nie są naszymi epokami, lecz swego rodzaju stanem stosunku ludzi do Pana. Był więc „rodzaj", w którym Izrael służył Panu; były to czasy Jozuego i jego następców, „starszych" ludu izraelskiego (Joz 24,31). Ale był też „rodzaj", w którym nastąpił „inny naród", który nie znał Pana (Sędz 2, 10; Nu 32, 13).

Długość „rodzajów" nie była także jednaka. Raz „rodzaj" obejmował zaledwie jedną generację, innym razem — kilka pokoleń. Poczynanie historyka, który by na podstawie Biblii chciał ustalić chronologię sędziów, skazane jest z góry na niepowodzenie. Biblia mu nie powie, w których latach poszczególni sędziowie sprawowali swą władzę, ona mu wyda tylko świadectwo w jakim „rodzaju" żyli i działali.

Rozumie się, że w Biblii są i takie miejsca, które podają ścisłe określenie daty nawet co do dnia, ale nie znaczy to, żebyśmy na ich podstawie mogli ściśle określić chronologię. Proroctwa Ezechiela są ściśle datowane, ale cóż nam z tego, kiedy nie są one uszeregowane w czasowej kolejności, w jakiej były wypowiedziane, lecz według wewnętrznej łączności.

Wiadomą jest rzeczą, że właśnie Ezechiel i Jeremiasz wcale nie krępowali się chronologią królów. Nieraz mówią naprzód o czymś, co stało się później, a wcześniejsze wypadki umieszczają na końcu, albowiem nie chodzi im o czas, lecz o wewnętrzną wymowę wypadków. Na podstawie ich ksiąg nie podobna określić, kiedy ich księgi były napisane.

Znaną jest rzeczą, że teolodzy liberalni, wychodząc z założeń historyzmu, na podstawie jakiegoś faktu ustalali czas powstania księgi; wszystko zaś, co odbiegało od ustalonego przez nich czasu, traktowali jako nieważne późniejsze interpolacje i dodatki. Rezultat był taki, że z ksiąg biblijnych nic nie pozostawało.

Nie dziw przeto, że wielu badaczy dziś, szczególnie tzw. szkoła uppsalska, nie pojmuje „faktów" biblijnych jako rzeczywistych historycznych wydarzeń, lecz przypisuje im sens kultyczny. „Fakty" biblijne nie są wydarzeniami historycznymi, lecz wydarzeniami kultowymi, obrzędowymi. W myśl takiej interpretacji przymierze na Synaju nie jest wydarzeniem historycznym, lecz popisem noworocznego obrzędu, w którym odnawiane było przymierze. Nie chodziło tu więc o jedno wydarzenie historyczne, lecz o wydarzenia, które się rok rocznie powtarzały. Podobnie i sejm w Sychem, w czasie którego Izrael za czasów Jozuego zobowiązał się do przestrzegania Zakonu, jest podobno tylko kultowym obrzędem sprawowanym w świątyni sychemskiej.

Daniek nie przyjmuje tej interpretacji, aczkolwiek uznaje, że zdołała ona wyjaśnić wiele dotąd w Biblii nie wyjaśnionych zagadek. Daniek stwierdza — i to jest najważniejsze jego stwierdzenie — że dopóki w „faktach" Starego Testamentu szukać będziemy tylko przeszłości bez jakiegokolwiek związku z teraźniejszością, z naszym własnym życiem, dopóty Biblia pozostanie dla nas księgą zamkniętą i niezrozumiałą. Aby ją zrozumieć, musi się ona dla nas stać tym, czym była przez całe wieki dla Izraela, księgą, formującą teraźniejszość. Jeżeli nie szukamy w niej tego jedynego, którego trzeba (Ł 10,42), objawienia Tego, dla

którego „jeden dzień jest jako tysiąc lat, a tysiąc lat, jako jeden dzień" (2Pt 3,8), a który ze swym ludem czynił i czyni wczoraj i dziś wielkie rzeczy, to Stary Testament pozostanie dla nas martwą księgą.

W Starym Testamencie nie chodzi o historię. Wprawdzie księgi historyczne mówią o czynach królów judzkich i izraelskich, ale — rzecz znamienna — nie mówią o wszystkich czynach. Począwszy od Salomona mówią o poszczególnych królach, że o innych ich czynach mówią księgi królów izraelskich i księgi królów judzkich, słowem jakieś kroniki, których my dziś zupełnie nie znamy. Imię króla izraelskiego Amri, jak świadczą pozabiblijne zabytki pisemne, było znane poza granicami Izraela, ale Biblia milczy o jego czynach, odsyłając ciekawych do wspomnianej kroniki. Mówi tylko o założeniu przez Amriego Samarii. Całe jego panowanie ocenia zwięźle: „czynił Amri złe przed oczyma Pańskimi" (1Kr 16,25). A więc Stary Testament mówi tylko o tym, co król robił zgodnie z wolą Bożą, względnie przeciwko niej. Wszystko inne, co wykracza poza ten stosunek, Biblię nie interesuje.

Profesor Daniek słusznie z tego wnioskuje, że księgom królewskim wcale nie chodzi o przekazanie potomności sławnych czynów królewskich, jak to robiły bombastyczne i mocno przesadzone przechwałki napisów klinowych w Babilonii i Asyrii, hieroglify faraonów w Egipcie. W Starym Testamencie chodzi o proces sądowy Pana z ludźmi.

Biblia nie podaje wydarzeń historycznych, lecz Słowo Boże, słowo prorockie, zapowiadające sąd Boży nad bezbożnym królem. Znamienne, że w Biblii hebrajskiej księgi „historyczne" Jozuego, Sędziów, Samuelowe i Królewskie znajdują się w grupie nie ksiąg historycznych, jak to jest w naszych bibliach, lecz właśnie w grupie ksiąg prorockich, albowiem nie chodzi w nich o historię, lecz o proroctwo. To dopiero tłumacze Septuaginty, greckiego przekładu Starego Testamentu z III wieku ante, wyrwali z kompleksu ksiąg prorockich niektóre i zaszeregowali je do specjalnej grupy ksiąg „historycznych".

Profesor Daniek uważa to za wielkie nieszczęście, i sądzi, że winniśmy powrócić do hebrajskiego porządku ksiąg biblijnych. Bałamuci to tylko egzegetów, którzy zwracają większą uwagę na ramy, niż na sam obraz. Gdyby Luter wahał się, czy ma Psalm 46 komentować na tle historycznym z roku około 701, czy może ma go uważać za echo liturgii noworocznej kosmologii, jak to robią nowocześni uczeni, nigdy by nie napisał potężnego hymnu „Warownym grodem jest nam Bóg"!

Rezolucja Rady Ekumenicznej

POLSKA Rada Ekumeniczna, zrzeszająca Kościoły ewangelickie i starokatolickie w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ożywiona duchem Chrystusowej Ewangelii miłości bliźniego i braterstwa chrześcijańskiego wszystkich ludzi, jako dzieci jednego Ojca Świętego w niebiesiech (Rz. 9, 16), oraz pomna na słowa św. Pawła apostoła, że „nie ma Żyda, ani Greka" (Gal. 3, 28) — jest głęboko poruszona i zaniepokojona odradzaniem się ducha nazizmu w Niemieckiej Republice Federalnej. Powtarzające się przejawy rasizmu są następstwem pobłażliwości rządu i społeczeństwa wobec organizacji, zjazdów, manifestacji nazistowskich oraz tolerowania byłych dygnitarzy hitlerowskich na stanowiskach w administracji państwowej, w sądownictwie i szkolnictwie. Wobec masowych przejawów rasizmu i antysemityzmu nie wystarczą gołosłowne potępienia ekscesów, ale potrzebne są konkretne i stanowcze środki zaradcze, a zwłaszcza wyraźne i czynne odcięcie się od zbrodniczej przeszłości. Kościół i szkoła są przede wszystkim powołane do obnażenia haniebnych czynów niemieckiego faszyzmu, do wychowania społeczeństwa, zwłaszcza młodego pokolenia, w duchu chrześcijańskiego humanizmu i ogólnoludzkiej solidarności.

Dziwne przeto wydaje się obecne milczenie, z małymi wyjątkami, oficjalnych sfer kościelnych.

Jako chrześcijanie i obywatele państwa, które stało się pierwszą ofiarą agresji hitleryzmu, apelujemy do Światowej Rady Kościołów w Genewie i za jej pośrednictwem do Kościołów Ewangelickich w Niemczech zachodnich, które w tej Radzie posiadają swych przedstawicieli, o publiczne i wyraźne zajęcie stanowiska wobec odradzającego się neopoganizmu, barbarzyństwa i nienawiści rasowej w narodzie niemieckim.

Jako chrześcijanie potrafimy przebaczyć. Natomiast mamy prawo oczekiwać, a nawet żądać od narodu niemieckiego konkretnej i skutecznej akcji przeciwko odnawianiu się ducha przeszłości, wyraźnego potępienia zbrodni oraz zadośćuczynienia za doznane krzywdy, cierpienia, bolesne ofiary i wielkie straty.

Rozmowa z Ks. Hławiczką

Korzystając z pobytu W. Księdza A. Hławiczki w Warszawie w związku z koncertem religijnym w kościele ewang.-augsb. św. Trójcy w dniu 21.2. br. Redakcja JEDNOTY przeprowadziła z nim rozmowę, której treść podajemy poniżej.

1 Ewangelicka publiczność warszawska nie pierwszy raz miała możność wysłuchania utworów organowych J. S. Bacha i innych znanych muzyków w wykonaniu Księdza. Wiemy o tym, że koncerty te cieszyły się dużym powodzeniem. Na pewno nie tylko Warszawa ma możność słyszenia gry Księdza. Czytelników JEDNOTY interesuje zarówno gra jak i osoba Księdza. Objaw powszechny i chyba pożyteczny. Utarło się jakoś, że o pewnych ludziach Kościoła ogół wyznawców dowiaduje się bliżej dopiero przy okazji ich większych jubileuszów lub po śmierci. Chcemy poznać naszych ludzi w ich pracy i życiu, a wartości przez nich zaprezentowane uczynić bliższymi ogółowi. Stąd dzisiejsza rozmowa. Jakie wrażenie odniósł Ksiądz z ostatniego Koncertu warszawskiego?

ODP.: Ten „ostatni" koncert warszawski był pierwszym koncertem muzyki religijnej w kościele świętej Trójcy po wojnie. Projektodawcą i organizatorem tego koncertu był ks. Trenkler, który jest wielkim miłośnikiem muzyki. Trudno mi mówić o wrażeniach z koncertu, ponieważ byłem jednym z wykonawców programu muzycznego i cały czas byłem związany z organami. Właściwe wrażenia odnieśli słuchacze, którzy znajdowali się w dolnej części kościoła. Mimo to chętnie opowiem o moich osobistych wrażeniach i przeżyciach. Organy, na których grałem, nie należą do wielkich i w pełnym tego słowa znaczeniu koncertowych. W czasie zapoznawania się z tym instrumentem miałem wiele kłopotu z opanowaniem techniki registrowania, czyli dobierania odpowiednich barw głosowych, ponieważ instrument ten nie posiada nowoczesnych urządzeń ułatwiających szybką zmianę głosów. Mimo początkowych trudności udało mi się opanować organy i gdyby nie pewne błędy mechanizmu, które w czasie koncertu dały znać o sobie, byłbym zupełnie zadowolony z gry na tym instrumencie.

Przy tej okazji muszę coś powiedzieć o właściwościach akustycznych kościoła św. Trójcy. Kościół ten posiada wysoką kopułę, która przyczynia się do powstawania tzw. pogłosu. Ten pogłos jest nieprzyjemny dla grającego na organach lub śpiewającego solowo. Trzeba pewnego treningu, aby uniezależnić się od tego pogłosu, który deformuje w uszach wrażenia muzyczne.

Na szczęście nic nie wiedzą o tym pogłosie słuchacze siedzący w dolnej części kościoła, którzy mają prawidłowy odbiór wrażeń słuchowych. Po tych technicznych uwagach powracam do samego koncertu. Na jego program. prócz utworów organowych, złożyły się także

Ks. Adam Hławiczka przy organach w kościele św. Trójcy
Fot. inż. T. Herz

utwory wokalne. Z dużym zadowoleniem słuchałem chóru kościelnego pod kierownictwem prof. Szajera.

Chór ten złożony nie tylko z młodych lecz także starszych osób ma pełne i piękne brzmienie i sądzę że w przyszłości śmiało może pokusić się o wykonanie większych i poważniejszych utworów muzycznych. Niech ta uwaga będzie zachętą zarówno dla dyrygenta jak i dla samego chóru. Z dużą również przyjemnością akompaniowałem solistce p. Wasylewskiej, która zaśpiewała 3 arie Haendla i swoim czystym i ciepłym głosem przyczyniła się do stworzenia szlachetnej atmosfery muzycznej.

2 Wiemy, że Ksiądz jest proboszczem ewangelickiej parafii w Katowicach. Od jak dawna i co Ksiądz może powiedzieć o swej pracy, o swych współpracownikach, o radościach i smutkach powołania pastorskiego na terenie tego przemysłowego ośrodka śląskiego?

ODP.: W Katowicach przebywam od 1945 roku. Początek mojej pracy nie był łatwy. Wskutek tego, że kościół ewangelicki znajdował się w pierwszych powojennych latach w obcych rękach a nabożeństwa musiały się odbywać w małej salce, trudno było zorganizować parafię. Dopiero po odzyskaniu kościoła rozpoczęła się właściwa praca organizacyjna. W stosunkowo krótkim czasie pojawiły się jej pierwsze owoce. Dzięki wysiłkom rady parafialnej z prezesem p. F. Fukałą na czele i ofiarności parafian kościół otrzymał nowy, oryginalny ołtarz z płaskorzeźbami wykonanymi w drzewie dębowym przez mojego przyjaciela artystę rzeźbiarza p. Artura Cienciałę z Wisły. Prócz

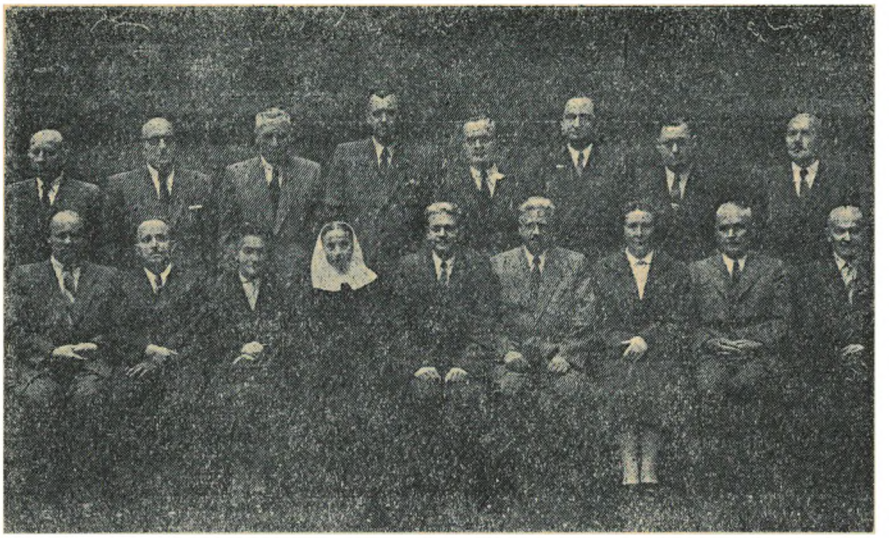

Rada Parafialna w Katowicach (w środku — Ks. Hławiczka, po lewej stronie S. Zuzanna, po prawej Kurator Fukała)

tego cały kościół wymalowany został przez artystę malarza p. Biszorskiego ze Skoczowa.

Gdy do tego dodam. że goście przygodnie biorący udział w naszych nabożeństwach wyrażają miłe zdziwienie na widok stosunkowo dużej ilości uczestników, to mogę jedynie tylko dziękować łasce Bożej, która nas przeprowadziła przez niejedno ciężkie doświadczenie i pozwala nam harmonijnie i w spokoju pracować. Wielką pomocą w mojej pracy duszpasterskiej jest grono osób, które z pełnym poświęceniem pracuje dla kościoła. Świadomość, że mogę na nich polegać, jest dużym ułatwieniem i ulżeniem w moich obowiązkach.

O ile chodzi o radości i smutki powołania pastorskiego na naszym przemysłowym terenie, to sądzę, że doświadczenia w tym zakresie wszędzie są podobne. Tylko że Górny Śląsk ze swoim brudem, pyłem i sadzami — mówiąc obrazowo — daje lepsze pojęcie o duszy ludzkiej i mocniej podkreśla potrzebę oczyszczania jej mocą Ewangelii Chrystusowej.

3 Pytanie trochę niedyskretne lecz tym niemniej ważne: co skłoniło Księdza do poświęcenia się służbie duszpasterskiej?

ODP.: Decyzja poświęcenia się służbie duszpasterskiej nie powstała u mnie w jednej chwili. Wyrosła ona niewątpliwie z podłoża życia religijnego w domu rodzinnym i pracy na terenie kościoła. Nim wstąpiłem na wydział teologii przeszedłem wstępne stopnie służby kościelnej. W wieku szkolnym śpiewałem na pogrzebach jako tak zwany choralista. Istnieje bowiem w Cieszynie zwyczaj, że grupa chłopców pod kierunkiem organisty lub kogoś innego śpiewa pieśni pogrzebowe w czasie pochodu do kościoła i na cmentarz. W tym czasie pomagałem chętnie kościelnemu w dzwonieniu i tłoczeniu miechów organowych. Gdy podrosłem zacząłem zastępować mego najstarszego brata w obowiązkach organisty. Po przebyciu tych trzech wstępnych stopni służby kościelnej łatwiej przyszła chwila, w której zdecydowałem się pójść na teologię.

4 W jednym z poprzednich numerów JEDNOTY poznaliśmy sylwetkę prof. K. Hławiczki. Można by sądzić, że muza upodobała sobie ród Księdza i obdarzyła go tym pięknym talentem. Od kiedy Ksiądz zajmuje się muzyką a w szczególności grą organową?

ODP.: Początki mego zainteresowania się muzyką przypadają na okres mego dzieciństwa. Pamiętam dokładnie z jaką radością podchodziłem do fortepianu i małymi jeszcze palcami naciskałem klawisze. Doznawałem wielkich wzruszeń gdy jako mały chłopiec przysłuchiwałem się grze najstarszego brata Karola.

Nikt mnie nie musiał zachęcać do muzyki. Zachęta przychodziła sama od siebie z wewnątrz. Gdy w późniejszym okresie nie było już fortepianu w naszym mieszkaniu, wiedziony wewnętrzną potrzebą nieraz chodziłem do sali internatu dla chłopców. tak zwanego „Alumneum", i tam na rozstrojonym fortepianie ćwiczyłem utwory Chopina. Lecz kolejność moich zainteresowań muzycznych była następująca.

W pierwszym okresie grałem na skrzypcach w zespole rodzinnej domowej orkiestry. która zyskała sławę na tak zwanych wieczorkach ewangelickich w Cieszynie. Później przerzuciłem się na grę fortepianową i organową. Pierwszy mój występ w kościele na organach odbył się w ciekawych okolicznościach. Mój brat z powodu obowiązków w szkole musiał wcześniej wyjść z kościoła i nie mógł zagrać końcowego marsza na ślubie. Kazał mi usiąść na ławce organowej i powiedział, ty musisz zagrać.

Umiałem wtedy na pamięć tylko jeden utwór Szuberta, który wkrótce zabrzmiał w kościele. Ponieważ jednak życzenia gości weselnych przeciągały się koło ołtarza musiałem utwór ten w kółko powtarzać. Zdaje mi się, że siedem razy grałem utwór Szuberta z tym tylko urozmaiceniem, że mój kolega, chłopiec od sąsiada, wyciągał mi różne registry bez pojęcia o ich brzmieniu. Od tego czasu organy zaczęły mnie przyciągać coraz więcej.

Chociaż samodzielną pracą doszedłem do pewnych rezultatów, w całej pełni mogłem się zająć muzyką organową dopiero po studiach teologicznych. Dzięki poparciu ks. biskupa Burschego i ks. radcy Lotha mogłem w okresie wikariatu w parafii św. Trójcy w Warszawie studiować w konserwatorium w klasie organowej pod kierunkiem prof. Rutkowskiego. Pod koniec 1938 roku wyjechałem na dalsze studium do Lipska, aby zapoznać się dokładniej z ewangelicką muzyką kościelną.

5 Jak osądza Ksiądz poziom gry organowej, muzyki i śpiewu w naszych Kościołach? Co

Z okazji 400-lecia zgonu reformatora polskiego JANA ŁASKIEGO Kościół Ewang.-Reformowany organizuje w lokalu parafii ewang.-reformowanej w Warszawie przy ul. Świerczewskiego 76a wystawę p. n.

REFORMACJA W POLSCE

Wystawa, której trwanie przewidziane jest od 1—30 maja br. obrazować będzie dorobek i wpływ idei reformacyjnej w życiu naszego narodu. Dokumenty, plansze i różnego rodzaju eksponaty pozwolą uczestnikom zaznajomić się z okresem najbujniejszego rozwoju Reformacji w XVI i XVII w. oraz z epoką tworzenia się i życia organizmów kościelnych w czasach ostatnich. Organizatorzy wystawy mają nadzieję, że zainteresuje ona całe społeczeństwo protestanckie tak w Warszawie jak i na prowincji. Przewidziane jest wydanie prospektów. Wszelkich informacji w sprawie ewent. wycieczek zborowych udziela kancelaria Parafii Ewang.-Reform. w Warszawie.

O dokładnym terminie otwarcia, o godzinach zwiedzania, jak również o dacie sesji naukowej na zakończenie Wystawy nastąpią oddzielne zawiadomienia.

należałoby uczynić dla podniesienia jego poziomu?

ODP.: Na ogół sprawa ta nie przedstawia się wesoło. Z małymi tylko wyjątkami muzyka kościelna czeka na przebudzenie. Większość organistów i dyrygentów chórów nie posiada fachowego przygotowania. Oczywiście to odbija się ujemnie na poziomie muzyki kościelnej. Niestety poza kilku sporadycznymi próbami nie udało się dotychczas stworzyć jakiegoś ośrodka muzyki kościelnej, w którym mogliby kształcić się organiści i dyrygenci chórów. Nie ma również ośrodka wydawniczego. Istnieją nie rozpowszechnione manuskrypty kompozycji organowych prof. Gawlasa, który jest w obecnej chwili właściwie jedynym przedstawicielem twórczej myśli muzycznej naszego kościoła. Na pytanie, co należałoby uczynić dla podniesienia muzyki kościelnej odpowiadam, należałoby stworzyć taki ośrodek szkoleniowy i wydawniczy.

6 Wiemy o tym, że Ksiądz opracowywał wydanie choralnika do ostatniego śpiewnika kościelnego. Jakie są spostrzeżenia Księdza odnośnie tekstów i melodii tych pieśni?

ODP.: Problem ten poruszyłem już w Strażnicy Ewangelicznej w artykuliku „Nowy choralnik". Pragnę tu dodać tę uwagę, że wiele tekstów pieśni kościelnych czeka na oryginalne melodie. Przez większą rozmaitość oryginalnych melodii podniósłby się także poziom naszej muzyki kościelnej.

7 Czy organizuje Ksiądz również w swojej parafii koncerty religijne? Z jakim przyjęciem się spotykają?

ODP.: W okresie, w którym organy w kościele ewangelickim w Katowicach znajdowały się w dobrym stanie, co pewien czas urządzałem koncerty religijne, które cieszyły się zainteresowaniem i powodzeniem. Obecnie pod tym względem panuje cisza, ponieważ organy czekają na poważny remont.

8 W ubiegłym roku przebywał Ksiądz na wypoczynku w Szwajcarii. Czy Ksiądz miał okazję zetknąć się z tamtejszymi muzykami, czy Ksiądz miał możność koncertowania w tym kraju?

ODP.: W czasie mego pobytu w Szwajcarii miałem okazję zetknąć się z wybitnym organistą i profesorem konserwatorium w Genewie. Byłem u niego w mieszkaniu i przez godzinę słuchałem oryginalnych utworów szwajcarskiej muzyki kościelnej opartych na motywach chorałów w jego wykonaniu na dużych i pięknych organach domowych. Poza tym wyjątkiem nigdzie w kościele nie słuchałem muzyki organowej.

Natomiast sam dwukrotnie koncertowałem w kościółku ewangelickim w Locarno Monti na ogranach elektronowych. Po raz pierwszy grałem wtedy na organach, które nie mają piszczałek i gotowych barw głosowych. Trzeba samemu sobie tworzyć dźwięki przy pomocy specjalnych urządzeń. W czasie pracy przygotowawczej natrafiłem na tak subtelne i czarujące tony, że byłem jak zahipnotyzowany. Wracając z kościoła do domu nie widziałem wspaniałych limuzyn ani nawet okazałych gór. Niosłem w duszy czar muzyki, który mnie wznosił ponad świat materialny. Miałem wiele radości z tego, że mogłem podzielić się moim odczuciem muzyki poprzez dźwięki tego instrumentu z przedstawicielami różnych narodów i kościołów, z którymi mnie zetknął pobyt w „Casa Locarno". I miałem wiele radości z tego, że mój pierwszy koncert w Szwajcarii miał formę nabożeństwa ekumenicznego, w czasie którego przedstawiciele różnych narodów i kościołów w przerwach pomiędzy utworami organowymi czytali w swoim ojczystym języku wyjątki Pisma Świętego.

9 Nasza rozmowa zbliża się ku końcowi. Wypada mi tylko serdecznie podziękować Księdzu za informacje i życzyć pomyślności w pracy parafialnej wśród miłych katowiczan, jak również dużo radości i powodzenia w dziedzinie muzyki. Na ostatek jeszcze jedno pytanie: Co sądzi Ksiądz o JEDNOCIE, jej przyjęciu wśród parafian, i jakie byłyby Księdza dezyderaty odnośnie poziomu, treści artykułów i posłannictwa prasy ewangelickiej?

ODP.: Osobiście mam takie wrażenie, że JEDNOTA nabiera coraz większego rozmachu i zyskuje sobie coraz większą sympatię w sferach ewangelickich. Nie mam żyłki dziennikarskiej i dlatego mi trudno wypowiadać uwagi na temat poziomu pisma. Pragnę jednak zaznaczyć, że bardzo mi się podoba forma wywiadu i tę formę zaleciłbym podtrzymać.

Dziękujemy i postaramy się uwzględnić i to w naszej pracy.

J.N.

Co piszą inni?

Fałszowanie historii

Życie Katolickie (niedzielny dodatek „Słowa Powszechnego") drukuje w urywkach wydaną przez Inst. Wyd. Pax książkę: O. Yves de Montcheuil, S. J. Wykłady o Kościele. Na dowód, jak „Słowo Powszechne", organ postępowych katolików, poucza swoich czytelników o protestantyzmie, przytaczamy kilka wyjątków:

„Wreszcie w XVI w. nastąpiło wielkie oderwanie się od Kościoła protestantyzmu. Głównym inicjatorem tego wydarzenia był Luter, który pociągnął kraje germańskie; potem szczególnie dał się odczuć wpływ Kalwina we Francji, a Zwingliego w Szwajcarii. W Anglii, za Edwarda VI, elementy luterańskie zostały wprowadzone do wiary i kultu. Wskutek zasady swobodnej interpretacji Biblii i braku doczesnej władzy, która mogłaby ją tłumić, protestantyzm rozdrobnił się wkrótce na mnóstwo sekt; wszystkie ugrupowania religijne wywodzące się z Reformacji, bardzo różnią się też między sobą pod względem poglądów... Mamy 41.000.000 wyznawców luteranizmu, z czego ogromna większość w Niemczech. Duchowi spadkobiercy Kalwina i Zwingliego obliczani są na 13.000.000. Cyfry te mają zwykłą wartość statystyk religijnych i dlatego trudno określić ich znaczenie..."

Ileż w tych kilku zdaniach nieścisłości historycznych, niedomówień, przesady i lekceważenia sprawy, która snać niemiła jest autorowi katolickiemu.

Sprostujemy tylko najważniejsze błędy i przemilczenia. Żeby łatwiej było nieuświadomionemu czytelnikowi utożsamiać luteranizm z niemieckością, autor pisze, że „Luter pociągnął kraje germańskie" (cel aż nazbyt przejrzysty), a liczbę wyznawców luteranizmu pomniejsza od razu o 30 milionów; podobnie i cyfrę „duchowych spadkobierców Kalwina i Zwingliego" oblicza na 13, zamiast na 42 miliony. O pozostałych wyznaniach protestanckich, liczących razem co najmniej 120 milionów, w ogóle nie wspomina. W Kościele anglikańskim zamiast nauki kalwińskiej dopatruje się „elementów luterańskich", a cały protestantyzm rozdrabnia mu się pod ręką na „mnóstwo odrębnych sekt", które nie pozwalają mu dojrzeć głównych kierunków refomacyjnych — luteranizmu i kalwinizmu.

O zasadniczych różnicach między katolicyzmem a protestantyzmem czytamy co następuje:

„W protestantyzmie pozostaje Biblia jako Słowo Boże (...). To, że — jak wierzymy — Biblia może być tłumaczona autentycznie jedynie przez hierarchię, nie przeczy temu, że zawiera ona w sobie Słowo Boże, któremu posłuszny jest cały Kościół. Hierarchia jedynie tłumaczy je, to znaczy wyjaśnia jego prawdziwe znaczenie. Protestanci zachowując Biblię zachowują tym samym pewne autentyczne wartości chrześcijańskie. Oczywiście, prawdziwy sens księgi jest im częściowo niedostępny, mimo ich gorliwości, a niekiedy wyłącznej do niej miłości, oraz mimo tego, że studiują ją z takim zapałem. Ale nawet to niedoskonałe posiadanie nie jest pozbawione owoców".

Zamiast wyraźnie powiedzieć, że protestanci w swojej wierze i nauce opierają się wyłącznie na Biblii, a nie na późniejszej tradycji, jak to czyni „nieomylny urząd nauczycielski papieża", ogłaszając dogmaty nie mające żadnego uzasadnienia w Biblii — autor określa nasz stosunek do Biblii jako „zachowanie pewnych autentycznych wartości chrześcijańskich", jako „niedoskonałe posiadanie", nie pozbawione owoców, zachowując doskonałe i pełne posiadanie sensu i wartości Słowa Bożego dla hierarchii Kościoła rzymsko-katolickiego.

Nie będziemy podejmowali próby udowodnienia, że dogmat o nieomylności papieża w rzeczach wiary i moralności jest pozbawiony historycznej i logicznej prawdy, ponieważ należymy do „wyznania heretyckiego" i do „tych ludzi, którzy nie pojmują jeszcze, że pełnia prawdy znajduje się w Kościele katolickim" (słowo autora). Wystarczy nam zwrócić uwagę na to „obiektywne" przedstawienie historii Kościoła przez uczonego jezuitę, drukowane w „Słowie Powszechnym".

K.

W niedzielę dnia 10 kwietnia (N. Palmowa) o godz. 17.00
w kościele ewang. reformowanym w Warszawie przy ul. Świerczewskiego 73
odbędzie się

KONCERT MUZYKI PASYJNEJ

na który wszystkich czytelników Jedności, współwyznawców i wyznawców bratnich Kościołów zaprasza

PARAFIA EWANG.-REFORMOWANA

Opozycja przeciwko ordynacji kobiet

— Parlament szwedzki, będący miarodajnym ciałem ustawodawczym także w sprawach kościelnych (szwedzki Kościół luterański jest Kościołem państwowym) uchwalił ustawę, mocą której kobieta, absolwentka studium teologicznego, ma prawo ubiegania się o stanowisko duchownego. Przed kilku miesiącami trzy kandydatki zwróciły się do prymasa z prośbą o ordynowanie ich na urząd pastorów. W styczniu b. r. Konferencja Episkopatu szwedzkiego wyraziła na to zgodę, choć niejednomyślnie. Przywódcą opozycji jest biskup Bo Giertz (Goteborg), który stanął na czele „Frontu konfesyjnego" zwalczającego namiętnie ordynację kobiet, jako sprzeczną z Pismem Świętym.

Ostatnio wspomniany front wezwał wszystkie parafie luterańskie w Szwecji do bojkotu czynności religijnych, sprawowanych przez kobiety, nie wyłączając nabożeństw przez nie odprawianych. Wytworzyła się delikatna sytuacja, gdyż tego rodzaju wystąpienia równają się nawoływaniu do nieposłuszeństwa względem ustaw państwowych.

90 duchownych szwedzkiego kościoła państwowego podpisało petycję przeciwko ordynacji kobiet. W najbardziej na północy położonej diecezji Lulea 600 duchownych i laików utworzyło specjalną organizację, stawiającą sobie za zadanie zwalczanie idei żeńskich pastorów.

40 lat Kościoła Czesko-Słowackiego

— Kościół Czesko-Słowacki, znany za granicą raczej jako czeski Kościół narodowy obchodził w styczniu 40-lecie swego istnienia. Kościół ten powstał zaraz po pierwszej wojnie światowej. Około 400 księży rzymsko-katolickich wraz z parafianami swymi wypowiedziało posłuszeństwo Rzymowi, reformując jednocześnie bardzo daleko stronę kultową i dogmatyczną, przy czym w praktyce i w teologii nawiązuje (ale tylko nawiązuje) do Reformacji husyckiej. Kościół ten liczy dziś około miliona dusz. Posiada on swój własny fakultet teologiczny, a mianowicie o starych tradycjach fakultet im. Husa w Pradze. Kościół Czesko-Słowacki utrzymuje bardzo bliskie stosunki z Kościołami Protestanckimi współpracując szczególnie ściśle na polu walki o pokój. Biskup tego Kościoła Nowak z Pragi brał również udział w jesiennej chrześcijańskiej konferencji pokojowej w Warszawie.

Duchowny winien świecić przykładem

— Po 500 latach przerwy odbył się synod diecezji rzymskiej, której biskupem jest obecny papież Jan XXIII. Uchwały tego synodu są o tyle znamienne, że będą one zapewne wzorem dla wszystkich innych diecezji rzymsko-katolickich na świecie. W swym przemówieniu inauguracyjnym powiedział papież: „Osoba kapłana jest czymś świętym, jego życie winno być święte".

Szczególnie surowe są uchwalone tu reguły zachowywania się kleru w miejscach publicznych. Ścisłej kontroli podlegają: kupno i używanie samochodów przez duchownych, uczęszczanie do lokali publicznych, kin i teatrów, korzystanie z radia i telewizji i inn.

Laikom nakłada się obowiązek „unikania sekciarskich, egzystencjalistycznych i modernistycznych tendencji". Nie wolno im uczęszczać na nabożeństwa niekatolickie ani popierać potępionych przez Kościół systemów politycznych. W innym jednakże artykule mówi się o tym, że należy okazywać chrześcijańską miłość „heretykom, masonom i komunistom". Uchwały synodu rzymskiego nabiorą jednakże mocy obowiązującej dopiero po oficjalnym zatwierdzeniu ich przez biskupa rzymskiego.

W kilku wierszach

— 15 marca zmarł w Warszawie emerytowany metropolita Kościoła Prawosławnego w Polsce Dionizy Waledyński w wieku lat 84.

— Murzyńscy duchowni metodystyczni w Nowym Yorku potępili w ostrych słowach politykę rasową ich Kościoła i zażądali całkowitej integracji. Ich krytyka zwraca się przeciwko dalszemu utrzymaniu oddzielnych okręgów wyborczych dla czarnych i białych parafii.

— W Zagrzebiu (FRJ) odbył się pogrzeb kardynała Stepinaca, skazanego po r. 1945 na kilkanaście lat więzienia za współpracę z okupacyjnym reżimem kroackim Pawelica.

— Biskup ewangelicki Berlina Dibelius przejdzie latem b.r. w stan spoczynku.

— Berlińsko-brandenburski Synod Kościoła Ewangelickiego potępił w najostrzejszej formie ekscesy antysemickie, które miały miejsce w Berlinie zachodnim i NRF.

— W kantonie Glarus (Szwajcaria) odbędzie się referendum w sprawie dopuszczania do konfirmacji dzieci młodszych niż to dotąd było w zwyczaju.

— Sztuka ks. Artura Pfenningera „O chwałę Bożą" osnuta na tle życia Kalwina została wystawiona w Zurychu z wielkim powodzeniem. Przetłumaczono ją już na język węgierski, a obecnie jest w przygotowaniu tłumaczenie francuskie.

— Laureat Nagrody Nobla Mika Waltari (Finlandia) napisał powieść na temat życia Jezusa pt. „Tajemnica Królestwa".

— Dnia 19 kwietnia, w 400 rocznicę śmierci Filipa Melanchtona, najbliższego współpracownika Dr. Marcina Lutra, odbędą się w Wittenberdze (NRD) wielkie uroczystości.

— W katedrze Västeras (Szwecja) została odremontowana stara zakrystia i adaptowana na salę zabaw dla małych dzieci, aby umożliwić w ten sposób rodzicom spokojny udział w nabożeństwie. Podobne urządzenie posiada parafia św. Trójcy w Warszawie.

— Rozpatrzenie wniosku pewnego kręgu duchownych, aby dopuścić do udziału w Komunii św. dzieci w wieku około lat 10 zostało przez synod Kościoła Ewang. w Turyngii odroczone do następnej sesji, która ma się odbyć na wiosnę.

KRONIKA STOŁECZNA

O Koncercie Muzyki Religijnej w kościele ewang.augsburskim św. Trójcy w Warszawie w dniu 21.II.60

Społeczeństwo ewangelickie Warszawy przeżyło w niedzielę dnia 21 lutego br. niezapomniane chwile wzruszeń artystycznych w czasie koncertu religijnego w kościele św. Trójcy. Pięknie wykonane na organach przez ks. A. Hławiczkę utwory Bacha, Francka, Nowowiejskiego i in., szlachetne brzmienie pieśni solowych Haendla w interpretacji p. E. Wasylewskiej, wreszcie mocne i czyste wykonanie pieśni chóralnych pod batutą prof. Szajera (występował chór obu parafii ewang. augsb.), pozwoliły obecnym głęboko odczuć czar tonów płynących po pięknej świątyni. Nie wdając się w fachową ocenę wykonania, które bezwzględnie stało na wysokim poziomie, stwierdzić należy, że koncert ten był najbardziej udaną imprezą tego rodzaju w ciągu lat ostatnich.

Oby się stał początkiem nowego okresu budzenia i pogłębiania zainteresowania i zamiłowania do muzyki i pieśni religijnej w naszych kościołach. Oby przyczynił się do zwrócenia baczniejszej uwagi na zaniedbaną przez nas dziedzinę śpiewu i muzyki w życiu zborowym.

Wypełniona świątynia świadczyła, że nasze społeczeństwo odczuwa owe braki. Dobra i pożyteczna była również piękna prelekcja organizatora koncertu ks. sen. R. Trenklera, który nawiązując do Roku Chopinowskiego nakreślił sylwetki duchowe kompozytorów wykonywanych utworów. Formę powyższą należałoby stosować przy następnych koncertach jako motyw zbliżający słuchacza do twórcy, motyw wzbogacający jego wiedzę muzyczną.

Wśród obecnych można było zauważyć wielu przedstawicieli kościołów ekumenicznych i wyznawców różnych wyznań. Należałoby sobie tylko życzyć, by zainteresowanie koncertami religijnymi coraz bardziej wzrastało i by znajdowały one coraz więcej propagatorów jako momenty szlachetnego wykorzystywania możliwości duchowego wzbogacenia się wzajemnego. Organizatorom, wykonawcom i słuchaczom serdeczne dzięki.

Następny koncert przewidziany jest w dniu 10. kwietnia (N. Palmowa) w kościele ewang.-reformowanym przy ul. Świerczewskiego 74. *(N.)*

„Zwiastun Ewangeliczny" 60 lat temu pisał":

„Według danych statystycznych, ułożonych przez policję, ludność Warszawy wynosiła z początkiem br. 313,517 męż. i 332,331 kobiet. Z liczby tej prawosławnych (bez wojska) było 14,732 męż i 12,618 kob.; roskolników 128 męż. i 115 kob.; katolików 176,017 męż. i 191,648 kob.; ormian gregoriańskich 128 męż. i 100 kob.; protestantów 8,931 męż. i 9,365 kob.; żydów 113,263 męż. i 118,415 kob.; mahometan 297 męż. i 65 kob. i karaimów 16 męż. i 11 kobiet." (r. 1900).

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

PARAFIA EWANGEL.-AUGSBURSKA ŚW. TRÓJCY (Plac Małachowskiego)

10.IV.60. (Niedziela Palmowa)
godz. 11 — nabożeństwo z Komunią św.
godz. 10,45 — spowiedź
— Ks. Ryszard Trenkler

14.IV.60. (Wielki Czwartek)
godz. 17,30 — nabożeństwo komunijne
— Ks. Mieczysław Rueger

15.IV.60. (Wielki Piątek)
godz. 9 — nabożeństwo komunijne
— Ks. Ryszard Trenkler
godz. 17 — nabożeństwo nieszporne
— Ks. Zygmunt Michelis
godz. 18,30 — nabożeństwo komunijne
— Ks. Zygmunt Michelis

16.IV.60. (Wielka Sobota)
godz. 9 — nabożeństwo komunijne
— Ks. Otton Krenz

17.IV.60. (I Święto Wielkanocne)
godz. 11 — nabożeństwo z Komunią św.
godz. 10,45 — spowiedź
— Ks. Zygmunt Michelis

18.IV.60. (II Święto Wielkanocne)
godz. 11 — nabożeństwo z Komunią św.
godz. 10,45 — spowiedź
— Ks. Ryszard Trenkler

24.IV.60. (I niedz. po Wielkanocy)
godz. 11 — nabożeństwo z Komunią św.
godz. 10,45 — spowiedź
— Ks. Ryszard Trenkler

PARAFIA EWANGELICKO-REFORMOWANA (ul. Świerczewskiego 76)

3.IV.60. (V. Niedz. Postu — Judica)
godz. 10 — nabożeństwo z Komunią św.
— Ks. Zdzisław Grzybek

10.IV.60. (VI. Niedz. Postu — Palmarum)
godz. 10 — nabożeństwo z Komunią św.
— Ks. Jan Niewieczerzal

15.IV.60. (Wielki Piątek)
godz. 17 — nabożeństwo z Komunią św.
— Ks. Jan Niewieczerzal

17.IV.60. (Niedziela Wielkanocna)
godz. 10 — nabożeństwo z Komunią św.
— Ks. Jan Niewieczerzal

18.IV.60. (Poniedziałek Wielkanocny)
godz. 10 — nabożeństwo
— Ks. Zdzisław Grzybek

24.IV.60. (Quasim. — I po W.)
godz. 10 — nabożeństwo
— Ks. Zdzisław Grzybek

1.V.60. (Misericord. Dom. — II po W.)
godz. 10 — nabożeństwo z Komunią św.
— Ks. Jan Niewieczerzal

Uwaga: W każdy wtorek odbywają się w kaplicy parafialnej nabożeństwa wieczorne o godz. 18.

W dniach 6, 7 i 8 kwietnia o godz. 18 odbędą się w kościele ewangel.-augsb. św. Trójcy

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE

w czasie których **kazania** wygłoszą:

6.IV.60 (środa). Temat: **JEZUS — MESJASZ** — Ks. prof. dr. Jan **Szeruda**

7.IV.60 (czwartek). Temat: **JEZUS — ODRODZICIEL** Ks. bp. dr Karol **Kotula**

8.IV.60 (piątek). Temat. **JEZUS — ODKUPICIEL** — Ks. Sup. Jan **Niewieczerzal**

Rekolekcje ujęte będą w ramy nabożeństw pasyjnych, których liturgię odprawi Ks. sen. Ryszard **Trenkler**

Z KRAJU i ze ŚWIATA

Z kraju

● Komitet do spraw Szkółek Niedzielnych.

Istniejąca przy Polskiej Radzie Ekumenicznej — jako jeden z jej wydziałów — Komisja do spraw literatury i szkół niedzielnych została rozszerzona do liczby 12 członków (po dwóch z każdego zjednoczonego Kościoła) i przemianowana na „Polski Komitet do spraw Szkół Niedzielnych". Nastąpiło to po wizycie zeszłorocznej ks. Andrew Wrighta sekretarza Światowej Rady Wychowania Chrześcijańskiego i Związku Szkół Niedzielnych, który zaopatruje nasze Szkoły Niedzielne w potrzebne dla nich pomoce, jak obrazy religijne, opracowania lekcyjne i in. Kierownikiem prac Komitetu jest ks. pref. O. Krenz jako najstarszy z księży pracujących na polu pedagogicznym, zwłaszcza wśród dzieci uczęszczających do Szkół Niedzielnych. Celem krzewienia idei pokoju i zgodnego współżycia dzieci różnych wyznań będą urządzane wspólne uroczystości dla dzieci Szkół Niedzielnych w różnych Kościołach.

● Konferencja Duchownych Kościoła Ewang. Reformowanego.

W dniach 16 i 17 lutego br odbyła się w Warszawie Konferencja Duchownych Kościoła Ew. Reformowanego. W głównej mierze poświęcona była ona zagadnieniom teologicznym, w tym przede wszystkim zagadnieniom duszpasterskim i misyjnym.

Obrady rozpoczęły się dyskusją nad referatem ks. Jarosława Niewieczerzała z Łodzi n.t. „Sakrament Chrztu ś-go", po czym następowały referaty i dyskusje dotyczące tematów: „Zagadnienie misji u ap. Pawła" — ks. Zdzisław Tranda. „Misja w Kościele Reformowanym" — ks. Bogdan Tranda.

Tematy i ujęcie poszczególnych zagadnień wywołały żywą dyskusję, w której poza duchownymi wzięli również udział obecni przedstawiciele Konsystorza w osobie prezesa p. St. Bauma i radcy p. J. Jelena. Następna Konferencja odbędzie się w maju br.

Prelekcja Ks. Prof. Dr Jana Szerudy.

W niedzielę dnia 28 lutego br. o godz. 17 w sali parafii ewang. reformowanej w Warszawie odbył się Wieczór Zborowy z herbatką, na którym ks. prof. dr Jan Szeruda wygłosił prelekcję p.t. „Wykopaliska biblijne w Oumran". Prelekcja ilustrowana przezroczami spotkała się z żywym zainteresowaniem obecnych.

Ze świata

● Znamienne odznaczenie.

W Duesseldorfie odbyła się w końcu lutego uroczystość wręczenia „przesiedlonemu" biskupowi z Gdańska, Carl Maria Splettowi, nadanego mu przez prezydenta NRF wielkiego krzyża zasługi. Splett był w okresie wojny administratorem diecezji gdańskiej i jako taki „wsławił" się swym wyraźnie wrogim antypolskim stanowiskiem. Prasa niemiecka donosi, że uroczystego aktu dekoracji dokonał premier Północnej Nadrenii-Westfalii, Franz Meyers. W uroczystości uczestniczyli „wyżsi dostojnicy Kościoła z Gdańska i Królewca". Komentarze zbyteczne.

● Odpowiedź patryjarchy Atenagorasa I.

Patryjarcha ekumeniczny Atenagoras I, duchowy przywódca Kościołów Prawosławnych, powiadomił papieża, że prawdopodobnie we wrześniu odbędzie się pan-prawosławna konferencja, która zadecyduje o stanowisku prawosławia do soboru biskupów rzymsko-katolickich. Pismo Atenagorasa było odpowiedzią na świąteczne orędzie papieskie, w którym wyrażona była prośba, aby patryjarcha dorzucił swój wkład do dzieła jedności Kościoła.

● Ekumenia w praktyce.

Wybudowany w Hamburgu frachtowiec „Rotte", należący do holenderskiego armatora posiada 30 m kw. liczącą kaplicę. Z tej pływającej świątyni korzystać będą marynarze luterańscy, reformowani i katoliccy.

● Chrzest-konfirmacja.

Konwokacja anglikańskiej prowincji kościelnej Canterbury powołała po bardzo ożywionej dyskusji specjalną komisję dla opracowania nowych wniosków w sprawie form liturgicznych chrztu i konfirmacji. Znamienną rzeczą jest to, że w Kościele anglikańskim nader silne są tendencje, aby chrzest dorosłych był czynnością normalną, zaś chrzest dzieci jedynie dopuszczalny.

● Sodoma i Gomora.

Archeolodzy jordańscy i amerykańscy pracują intensywnie nad odkryciem bilbijnych miast Sodomy i Gomory nad Morzem Martwym. Pierwsze wysiłki uwieńczone zostały powodzeniem.

● Stosunek Kościołów do służby duchownej kobiet.

Żywo dyskutowane w Szwecji zagadnienie duchownych-kobiet zostało w innych Kościołach już rozstrzygnięte na korzyść kobiet. Rada Ekumeniczna ujawniła, że więcej niż 1/3 spośród 172 Kościołów, zrzeszonych w Radzie, wyświęca żeńskich teologów na duchownych, pod czas gdy w 90 Kościołach kobiety są wykluczone z piastowania pełnego urzędu kościelnego. Kościoły, będące w opozycji do kobiet-duchownych opierają się poza tradycją głównie na wypowiedziach ap. Pawła, jak: „Niewiasty wasze niech milczą w zborach" — I Kor. 14, 34 i „A niewieście nie pozwalam uczyć" — I Tym. 2, 12.

Do Kościołów opierających się tym nowym tendencjom należą: anglikański, prawosławny oraz część luterańskich.

● Sprawa ślubów w Austrii.

Niebawem ma być uregulowana sprawa ślubów cywilnych. Ślub kościelny, zarejestrowany w urzędzie stanu cywilnego, nabiera automatycznie ważności w obliczu prawa państwowego.

● Siostry nie chcą „orderów".

Konferencja ewangelickich domów macierzystych i diakonatów w Bawarii powiadomiła rząd boński oraz lokalny bawarski, aby w przyszłości nie obdarzały „orderami" sióstr-diakonis. W liście uzasadnia się ten krok faktem, że ewangelickie siostry pełnią swoją służbę nie w oczekiwaniu zapłaty lub podzięki, lecz z wdzięczności i miłości.

● Billy Graham w Ghanie.

Kampania ewangelizacyjna, przeprowadzona w styczniu w Ghanie nie dała oczekiwanych przez Billy Grahama rezultatów. Podczas gdy na pierwszym mityngu słuchało go 14.000 osób, na następnym było tylko 5.000. Spadek popularności przypisuje się krytycznym komentarzom prasy miejscowej, która napiętnowała uchylenie się Grahama od zajęcia stanowiska w sprawie francuskich doświadczeń atomowych na Saharze. Niektóre gazety zaatakowały wręcz chrześcijańską cywilizację, która ponosi jakoby odpowiedzialność za niesprawiedliwość dotychczasową i ucisk w Afryce.

● Zjednoczenie Kościołów Protestanckich.

Wszystkie wyznania protestanckie w Chinach utworzyły w ubiegłym roku Zjednoczony Kościół Protestancki, który liczy dziś około 800 000 wiernych.